

Nr. 25/514 ROK
16 CZERWCA 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.

NR: 25

NAJWYŻSZY W POLSCE DRAPACZ CHMUR.

Delegacje młodzieży szkolnej, składają wieńce na sarkofagu Adama Mickiewicza w Katedrze wawelskiej. Na prawo m. in. widoczni: ks. kanonik Ślepicki, ks. dr. Kruszyński i płk. Piotrowski, sekretarz prez.

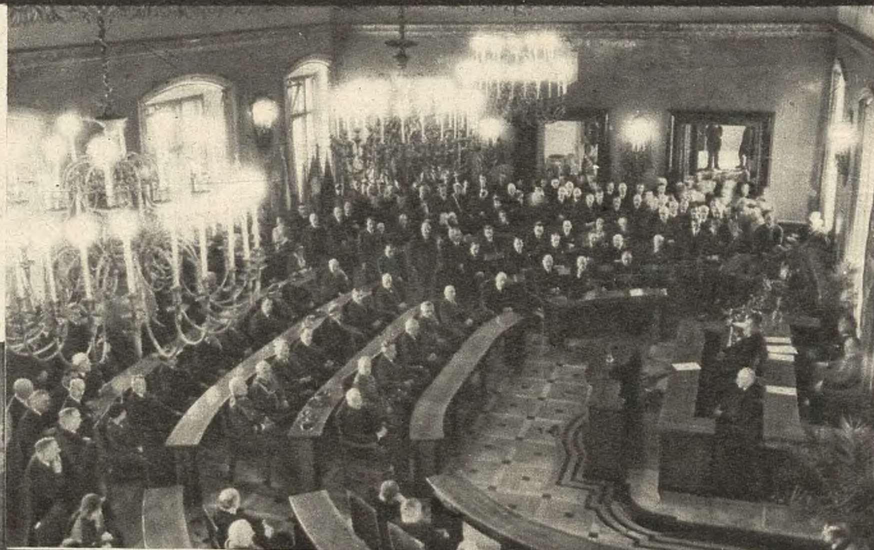
STULECIE »PANA TADEUSZA«.

Dnia 17. czerwca mija sto lat od ukazania się na półkach księgarskich „Pana Tadeusza“. Największe to arcydzieło literatury polskiej zostało napisane przez poetę na emigracji w Paryżu. Mickiewicz powracał myślami do ziemi ojczystej, za którą tęsknił i z pod serca jego popłynęły strofy, w których zawarła się bezbrzeżna miłość ojczyzny i najgłębszy artyzm.

W ciągu stu lat wielkość „Pana Tadeusza“ nie zmalała. Poemat ten jest ciągle świeży, młody i porywający. Jest bowiem wzniosły, jak Ewangelja, prosty ; zrozumiały, jak gawęda, ma urok rzewnej sielanki i rycerskiego rapsodu i jest jakby koncentracją wszystkiego co polskie i co nasze.

Jest to książka, która w czasach niewoli krzepiła, rozrzewniała do łez, uczyła ; zachwycała, którą można po sto razy czytać i zawsze odkryje się w niej, jakieś nowe czary i piękności.

Bez tej jednej jedynej książki nie



Uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa z okazji stulecia „Pana Tadeusza“.



Tysiące młodzieży krakowskiej pośpieszyło na Wawel, aby oddać hołd Mickiewiczowi.

podobna sobie wyobrazić literatury polskiej, stanowi bowiem ona jej kamień kluczowy, jej fundament i najbardziej niebotyczną wieżę.

Nowoczesna krytyka odbronzowiła wiele sław, przenicowała wiele książek, „Pan Tadeusz“ jednak pozostaje ciągle Monsalvatem i ołtarzem, do którego trzeba podchodzić na klęczkach.

Stulecie „Pana Tadeusza“ jest świętem całej Polski, całego świata kulturalnego, ale przedewszystkiem ziemi Wileńskiej i Nowogródzkiej, które są kanwą, na której poeta haftował swoje arcydzieło.

Pamiętam w czasie ostatniej wojny, jechałem z baterją przez ziemię Mickiewicza w [illegible] Oszmian. Mijaliśmy zarośnięte drzewami pagórki, gaje i ruczaje, białe dworki i stare karczmy, patrzeliśmy na błękit i chłonęliśmy przepojone ziołami powietrze. I wtedy rzekł jeden z nas:

— Nie dziwię się, że ta ziemia wydała Mickiewicza, bo tu jest tak ładnie, że nawet każdy kanonier staje się poetą.

Ta ziemia, która przez blisko sto lat jęczała w niewoli, dziś wolna i niepodległa przyłącza się do hołdu złożonego Największemu Jej Synowi — Adamowi Mickiewiczowi.

Jako pierwsze miasto polskie uczcił stulecie „Pana Tadeusza“ obchodem stary Kraków. Odbyła się tam Akademja w Radzie Miejskiej, a potem ruszył pochód na Wawel, gdzie obok królów, w krypcie, w Katedrze spoczywa ten, który napisał „Pana Tadeusza“.

Jan Lankau.

Wszystkie zdjęcia Agencja fot. „ŚWIATOWIDA“.

O NAGRODĘ MARSZAŁKA.



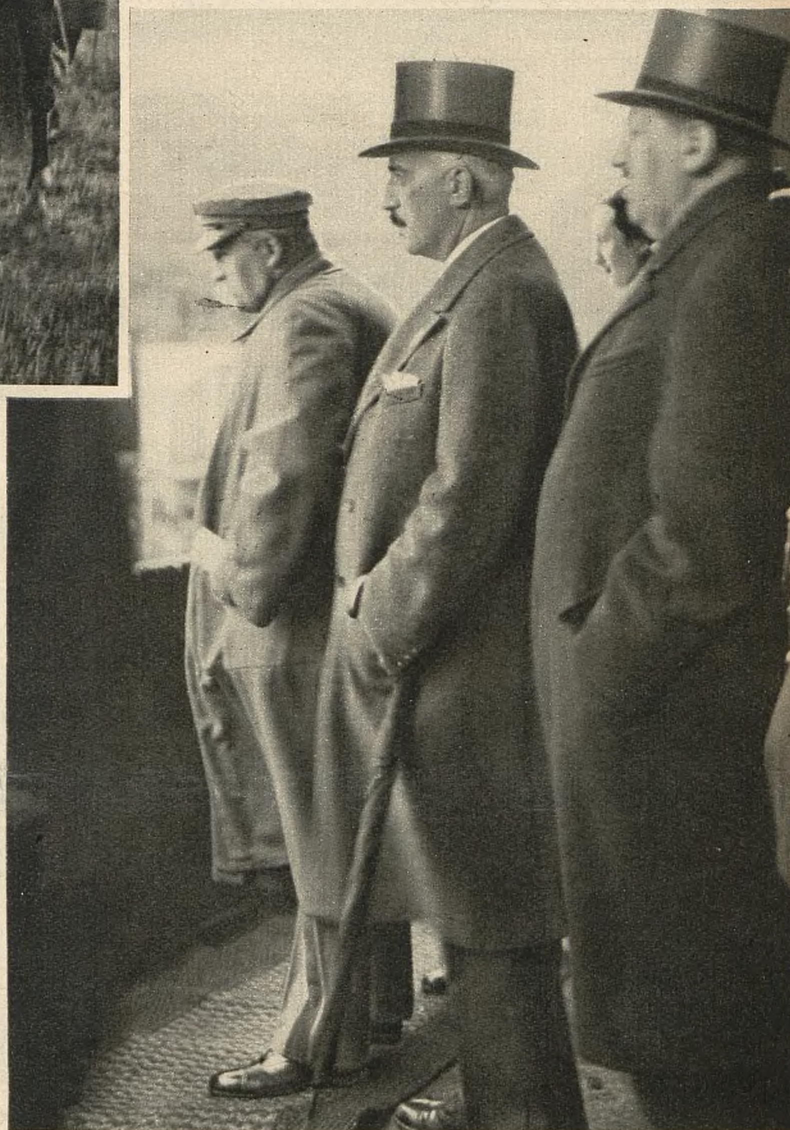
Marszałek Piłsudski wręcza nagrodę jeźdźcom niemieckim, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca w konkursie Jego imienia.

Jednym z głównych konkursów hippicznych w ramach międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie był konkurs o nagrodę Armji Polskiej, jeden z trudniejszych, gdyż każdy jeździec dosiadał dwa konie, a o zwycięstwie decydowały wyniki uzyskane na obydwóch koniach.

Na konkurs ten ofiarował nagrodę wędrowną Marszałek Piłsudski w postaci wspaniałej rzeźby dłuta prof. Wittiga, przedstawiającą króla Władysława Warneńczyka na koniu. Ponadto szereg nagród honorowych ufundowali premjer prof. Kozłowski, prezydent m. Warszawy Kościałkowski, hr. Potocki i kpt. Dziedzicki.

Konkurs ten zaszczycił swoją obecnością Marszałek Piłsudski, który przybył na stadjon w towarzystwie swoich córeczek, witany fanfarą 1 pułku szwoleżerów. Publiczność zgotowała Marszałkowi serdeczną owację, a oficerowie obecni na zawodach utworzyli szpaler aż do loży reprezentacyjnej, do której następnie przeszedł Marszałek.

Pobyt Marszałka na stadjonie przeciągnął się aż do zakończenia konkursu. Konkurs ten wykazał wielką równość formy zawodników. Cały parcours przebyli z identyczną ilością błędów dwaj Niemcy por. Brandt i p. Holst. Ten ostatni zrzekł się pierwszej nagrody na rzecz por. Brandta. Po zakończeniu zawodów jeźdźcy ustawili się przed trybuną honorową, poczem Marszałek Piłsudski osobiście dokonał wręczenia nagród, a następnie odjechał, żegnany dźwiękami hymnu narodowego.



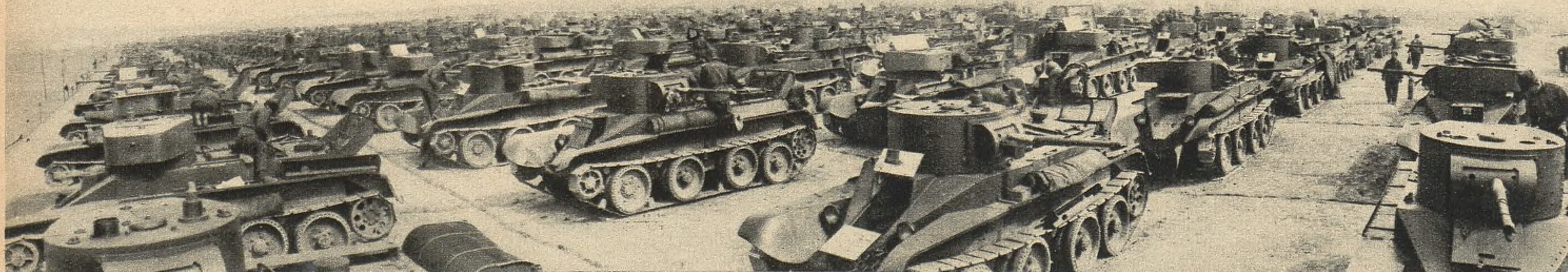
Marszałek Piłsudski w loży honorowej obserwuje przebieg konkursów hippicznych. Obok niego stoją: pp. ks. Radziwiłł, wicemin. Szembek.



Marszałek Piłsudski na torze przed rozdaniem nagród, w otoczeniu generalicji.

ZDJĘCIA W. PIKIEL, WARSZAWA.

CZERWONE CZOŁGI I WIEŚCI Z GENEWY.



Przed kilku tygodniami król włoski otwierając parlament powiedział w mowie tronowej, że Włosi są zwolennikami pokoju, uważają jednak, że pokoju najlepiej bronić można przy pomocy silnej armji i dlatego nie poskąpią wydatków na ten cel. W tym samym mniejwięcej czasie przystąpiono w Anglji do powiększenia floty powietrznej, którąby mogła stawić czoło ewentualnej inwazji nieprzyjacielskiej. W Niemczech fabryki broni pracują na trzy zmiany. Francja przeznaczyła ostatnio znowu kilka miliardów franków na zbrojenia. A tymczasem w Genewie obraduje pod przewodnictwem Hendersona komisja rozbrojeniowa. Wygłasza się tam wzniosłe oracje, wybiera subkomitety i komitety, odracza posiedzenia, kłóci się o różne tezy, a rezultaty tej gadaniny są gorzej niż znikome. Obecnie powszechną uwagę skierowuje na siebie na tej konferencji sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow. Jest on także bardzo pokojowo usposobiony, ponieważ wie, że związek Sowietów rozporządza jedną z najsilniejszych na świecie armij. Na zdjęciu sowieckie czołgi na ćwiczeniach.

CO WIDZIAŁEM W BERLINIE?



Tłumy publiczności witają uczestników wycieczki polskiej na dworcu w Berlinie.



Pożegnalna herbatka dla gości polskich w Berlinie.
Fot. A. Gross — Berlin.

Wrócili z Berlina.

Pojechali specjalnym pociągiem i podobało im się bardzo. Niemcy bowiem byli bardzo uprzejmi, grali na ich powitanie zawzięcie „Jeszcze Polska nie zginęła..." i „Pierwszą Brygadę..." i nie skąpili komplementów o „miłych sąsiadach ze Wschodu".

— No i jakież wrażenia? — pytam znajomego.

— Porządek wielki, drogi wspaniałe, organizacja wzorowa, ale jedzenie djablo drogie. Także ubrania, buty i bielizna.

— A owoce?

— Oczywiście znacznie tańsze, na witaminach można sobie używać.

— Cóż jeszcze nowego?

— Hitler umoralnił Berlin. 0 3-ej w nocy wszystkie lokale zamknięte. Kobiety nie używają ani szminki, ani pudru..

— To już chyba nieprawda.

— A jednak prawda. Kochają się bowiem na zabój... w pięknym Adolfie, a on nie znosi perfum, kosmetyków i blichtru.

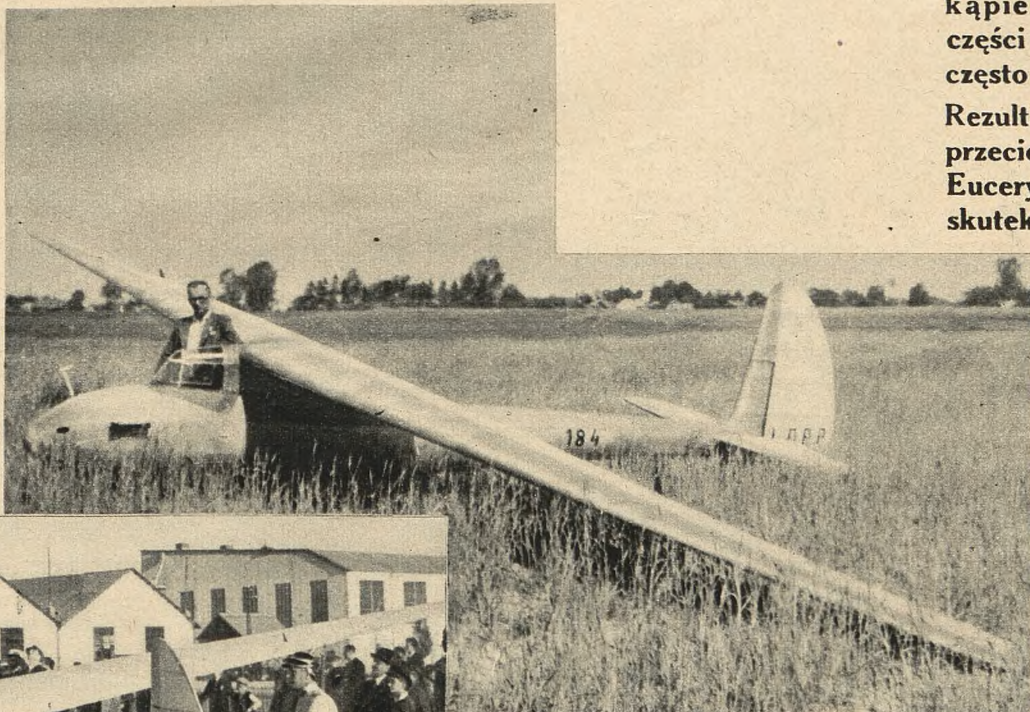
LOTNICZA WIZYTA W BUKARESZCIE.

ZDJĘCIA FOT. J. SOLAK — LWÓW.

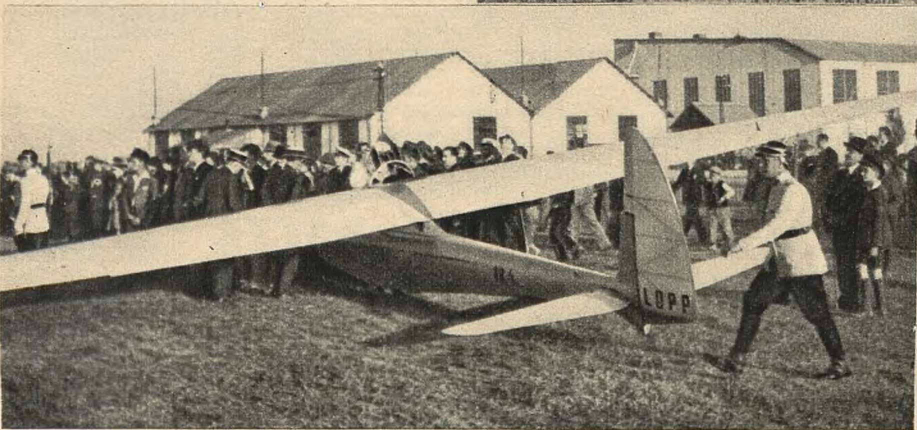


Przed odlotem ze Lwowa. Przy szybowcu SG-3 stoją od prawej: B. Łopatniuk, kierownik Akademji Szybowcowej w Bezmiechowej, Danuta Sikorzanka, Jan Scacighino, prezes „Ligi“ i J. Solak.

Z inicjatywy „Ligi“ a przy pomocy i poparciu M. S. Z. i Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, doszła do skutku planowana już od dawna lotnicza wizyta w Rumunji o charakterze akademickim. Samolotów dostarczyły Aerokluby Lwowski i Warszawski, a Zarząd Główny LOPP wypożyczył szybowiec (najnowszej konstrukcji inż. Grzeszczyka), który miał polecieć na holu aż do Bukaresztu. Cała ekipa składała się z RWD-5 Aeroklubu Warszawskiego z załogą: p. Halina Harmsene Stürtz i p. Przysiecki, RWD-5 Aeroklubu Lwowskiego z załogą: p. J. Solak i p. J. Scacighino i RWD-8 Aeroklubu Lwowskiego pilotowaną przez p. Danusię Sikorzankę. Na holu za RWD-8 leciał p. Łopatniuk, kier. Szkoły Szybowcowej Aeroklubu Lwowskiego w Bezmiechowej.



Szybowiec SG-3 po przymusowem wylądowaniu w polu. Koło szybowca pilot Bolesław Łopatniuk.



Pokazy lotniczo szybowcowe na lotnisku w Bukareszcie. Publiczność ciśnie się do polskiego szybowca, aby go oglądać.

Ze Lwowa wystartowaliśmy 15-go maja, wcześnie rano, tuż przed burzą, która goniła nas od Warszawy. Już na przygotowaniach do startu straciliśmy dużo czasu, a na przejściu granicy i zamianie czasu na wschodnio-europejski dalszą całą godzinę — tak, że w Czerniowcach byliśmy dopiero koło godziny ósmej rano.

Pierwsze zetknięcie z Rumunami było nadzwyczaj miłe i serdeczne, a nastrój serdeczności potęgowała jeszcze obecność Polonji Bukowińskiej.

Koło godziny 11-tej, przy cudownej wprost pogodzie startujemy dalej do Tucuci. Na prawo od trasy widać wyraźnie szczyty Karpat, nad któremi stoją olbrzymie cumulusy *), wypiętrzone do niebywałych wprost wysokości. Pod nami zaczyna krajobraz nabierać zupełnie innego charakteru. Zamiast małych, ściśniętych wzdłuż jednej ulicy wiosek bukowińskich, pojawiają się szeroko, bez planu rozłożone wsie rumuńskie, tonące w zieleni sadów. Cała wieś stanowi nieregularną plątaninę dróżek od chaty do chaty — ale zato każda chata siedzi w środku ogromnego sadu.

*) rodzaj chmur

Po dwu godzinach lotu znajduję lotnisko w ściśle na mapie oznaczonem miejscu i ląduję. Okazało się, że było to prowizoryczne lotnisko, a główne lotnicko Tecuci znajdowało się o 8 km. dalej i nie było oznaczone na naszych mapach. Na lotnisku było tylko paru żołnierzy, z którymi nie mogłem się dogadać, tak, że musiałem sobie sam zapuszczać motor. Przy tej sposobności zdarzył się wypadek, który pokrzyżował nam trochę plany. Z powodu zepsucia się wyłącznika przy zasysaniu silnik zaskoczył, a maszyna wjechała w ogródek uszkadzając się lekko i gnąc śmigło.

Po tym wypadku mieliśmy dopiero sposobność stwierdzić i podziwiać gościnność rumuńską. Komendant lotniczej szkoły w Tecuci, komandor Petrescu i wszyscy oficerowie przyjęli nas tak gościnnie, że w pierwszej chwili byliśmy tem aż zaskoczeni. Biedną maszyną naszą zajął się cały tłum mechaników, tak, że już następnego dnia tylko śmigła brakowało, aby lecieć dalej.

Moi koledzy nie mogli jednak czekać na naprawę mojej maszyny — to też z bólem serca i w niewesołym humorze zostałem przy maszynie, a oni w towarzystwie Motha, który przyleciał na nasze spotkanie, polecieli do Bukaresztu. Tak tu, jak i w Czerniowcach, start szybowca wzbudził ogromne wprost zaintersowanie.

Następnego dnia dostałem wiadomość, że śmigło dla mnie przyjdzie z Polski Fokkerem P. L. L. „Lot“ dopiero 18-go wieczorem i wobec tego pojechałem koleją (okropnych 7 godzin!) do Bukaresztu, aby prosto z dworca udać się na lotnisko, na taki sobie mały meeting, zorganizowany z okazji naszego przylotu.

Loty szybowcowe podobały się ogromnie publiczności, a wysiadających z szybowca p. Sikorzankę i Łopatniuka witała publiczność oklaskami. Potem popisywali się rumuńscy akrobaci na niemieckich Messerschmidtach. Piloci byli w doskonałym nastroju i szaleli poprostu w powietrzu, stukali się końcami skrzydeł o 5 m. nad głowami publiczności, jeden drugiemu właził skrzydłem pod kadłub a śmigłem miał zamiar zacząć szatkować od tyłu skrzydło kolegi — jednem słowem w Polsce zarobiliby dawno na solidną pakę.

Potem latało coś, co w pierwszej chwili wogóle maszyny do latania służącej nie przypominało — jakby ktoś do budki z lodami przyczepił silnik i małe skrzydło. Była to bardzo oryginalna konstrukcja bezogonowca, zresztą bardzo dobrze latającego (silnik 36 KM, szybkość maksymalna ponad 200 km. na godz.).

Tego samego dnia wieczorem odbył się w sali uniwersytetu odczyt p. Haliny Harmsene Stürtz „O polskiem lotnictwie sportowem“, przy udziale p. ministra Arciszewskiego i wszystkich wybitnych osobistości ze sfer lotniczych rumuńskich.

Bukareszt przygotował ekipie polskiej przyjęcie nadzwyczaj miłe i serdeczne, wszyscy starali się nam pobyt umilić i wszystko możliwe załatwić.

Najserdeczniej przyjmowali nas przedstawiciele polskich placówek konsularnych i pracownicy bukareszteńskiej centrali P. L. L. „Lot“ z p. dyr. Jakubowskim na czele, a z Rumunów — członkowie akademickiego oddziału rumuńskiej Ligi Morskiej. Byli oni w roku ubiegłym na wycieczce w Polsce, opowiadali cuda o polskiej gościnności, z którą się spotkali, i odpłacali się nam równie wielką i serdeczną.

Samo miasto podobało się nam ogromnie, dużo budowli w nowym stylu, ogromna ilość luksusowych samochodów, ożywiony ruch na ulicach miasta i pełne lokale zabawowe świadczą dobitnie o bogactwie kraju, którego stolica w dobie najostrzejszego kryzysu może żyć na tak wysokiej stopie.

Odlot nasz do Polski zapowiedziany był na poniedziałek 21 maja. Od rana lał deszcz, ale to nie przeszkodziło naszym miłym znajomym rumuńskim do jawienia się prawie w komplecie na lotnisku. Po bardzo długich i serdecznych pożegnaniach wystartowaliśmy w drogę „do domu“, odprowadzani przez rumuńską maszynę sportową prawie na pół drogi do Tecuci. J. Solak.

SUKCESY
POLEK W WIEDNIU.

W Wiedniu odbył się Międzynarodowy Konkurs Taneczny, w w którym wzięły udział: Węgry, Jugosławja, Szwecja, Hiszpanja, Grecja, Austrja, Japonja, a także Polska. Przedstawicielki naszego kraju zyskały sobie ogólny poklask i uznanie krytyki fachowej.

Pierwszą nagrodę zespołową zdobyła grupa Janiny Mieczyńskiej z Warszawy. Prasa nazywa ją: „Die beste Tanzgruppe der Welt". Bardzo podobała się Ziuta Buczyńska i Paula Nireńska. Niemniejszą atrakcją był występ laureatki Konkursu warszawskiego Olgi Sławskiej i Haliny Radlińskiej, specjalistki w tańcach egzotycznych.

Występ tancerek polskich w Wiedniu i sukcesy zdobyte tam, były pierwszorzędną propagandą dla Polski, a szczególnie Warszawy, która ciągle dzierży prymat w sztuce baletowej. Wystarczy przejrzeć fotografje, nadesłane do dzienników przez wielkie agencje



Ziuta Buczyńska zdobyła nagrodę, ufundowaną przez tancerkę wiedeńską Wiesenthal.



Popis zespołu Mieczyńskiej, który zdobył pierwszą nagrodę, ufundowaną przez miasto Wiedeń.

światowe. Wszystkie one głoszą chwałę Polski, podkreślając w nagłówkach: „Polen Siegreich bei Internationalen Tanzwettbewerb" (Polska zwycięska w Międzynarodowym Konkursie Tańca).

Nie możemy się tylko powstrzymać od jednej uwagi. Dlaczego zespół Mieczyńskiej w tańcu „chłopskim" wystąpił w kostjumach rosyjskich? Czy koniecznie tylko kozacy i mołodycie mają reprezentować Polskę i utrwalać u cudzoziemców błędny pogląd, że Polska i Rosja, to właściwie jedno?...

POŚWIĘCENIE WARSZAWSKIEGO DRAPACZA CHMUR.



Fotografja przedstawia fragment bankietu odbytego w ubiegłym tygodniu z okazji poświęcenia 16-piętrowego gmachu Tow. „Prudential" w hallu tegoż gmachu przy udziale przedstawicieli duchowieństwa, rządu, prasy, sfer gospodarczych stolicy i przedstawicieli Dyrekcji Tow. „Prudential" i „Przezorność".



Zaścianek koło Miratycz.

Litwo! Ojczyzno moja!



Zaścianek Dobrzyńskich w Dołmatowszczyźnie istnieje po dziś dzień w województwie Nowogrodzkiem i należy ciągle do rodu Dobrzyńskich.



Zamek Horeszków — to prawdopodobnie zamek w Mirze, wzniesiony przez Illinicza a następnie należący do książąt Radziwiłłów. Hrabią Horeszką jak wiadomo, miał być hr. Aleksander Pociej, oboźny W. Ks. Litewskiego.



W tej karczmie w Oszmianie stał kwaterą Napoleon w 1812 r. w czasie przemarszu na Moskwę.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA J. BUŁHAK, WILNO.

Nie przypuszczał zapewne sędziwy ksiądz proboszcz u Nowogrodzkiej Fary, w dniu tym lutowym Anno Domini 1799, gdy odbierając z rąk małżonków Mikołaja i Barbary z Majewskich, dzieciątko małe, i chrzcząc je w obecności imci p. Bernarda Obuchowicza i Anielci Ustowskiej, imieniem Adadama, Bernarda, że na łono kościoła... największego syna tej ziemi przyjmuje...

Nie wiedział on, ni rodzice, w kłopotach majątkowych zawieruszeni po uszy, nie wiedzieli pobożni O.O. Dominikanie, którzy łacińskim syntaksisem i wzorami klasycznemi, kształtować mieli duszyczkę chłopca, która do ławy klasztornej przygwożdżona, na faliste pola ziemi tej się rwała...

Nie zwracano uwagi na malca, rósł i tężał, jak każde pacholę szlacheckie, ot i wszystko. Któżby tam dzieciakiem interesował się specjalnie poza matką... Byli wtedy zasłuchani wszyscy w inne dziwa, których nie skąpiły idące od zachodu wici. Świat nowy powstawał... inny, wolny, w słońce zapatrzony i w złote orły, które nad sobą niosła do Nowogródczyzny armja Wielkiego Człowieka.

Szeroko rozwartemi oczyma patrzył trzynastoletni Adaś na świat daleki, co do Nowogródka przybył.

Przyjechał z wielką armją książę Józef i stanął kwaterą w folwarku Metropolu. Do dziś dnia istnieją jego zabudowania u końca ulicy Grodzieńskiej. Mały Adaś wspina się na wysokie sztachety, by cośkolwiek zobaczyć. Ale księcia nie widzi. Zapewne spoczywa w cienistych pokoikach, ale zato po majdanie uwijają się ułani i strzelcy konni ze złotemi dolmanami, a co chwila galopem do dworku jakiś oficer dopada i znika we drzwiach.

Alboż to jedno tylko dziwo?... ten świetlany książę? Nie, w pałacu Radziwiłłowskim zatrzymuje się król westfalski ks. Hieronim Bonaparte, a generał Dąbrowski spaceruje po ogrodach Horodziłłówki. — Stoją po dziś dzień te domki — stoją i pamiętają.

Ale nie ochłonęło jeszcze miasto z wiosennych dziwów, i nie przestały po nocach śnić się Adasiowi barwiste węże idących wojsk, gdy nowy wstrząs targnął małą mieściną...

Pan Mikołaj Mickiewicz jakieś listy z Wilna otrzymał i długo z panią matką przy kominie dyskursa wiodą. Po czeladnej jakieś szepty wśród służby powstają, aż z pierwszemi śniegami i wieść konkretna, a straszna spada.

On pobity, On, z którym był Bóg i armja polska, złamany, powraca na czele zdziesiątkowanej armji, głodnej i bez koni, które niszczy „feldmarszałek mróz".

Adaś wie, że to nie tylko Jego klęska, ale i klęska Ojczyzny. Przez Nowogródek idą smutne szeregi w gałganach, oddychające gorączką, głodne, do ludzi nie podobne.

Adaś ma łzy w oczach. Na dziedzińcu małego domku państwa Mickiewiczów przy ogniu rozsiedli się grenadjerzy gwardji. Pani matka kazała im wynieść gorącą zupę.

Adaś w kożuszkowej kurtce nieśmiało do nich podchodzi.

Starzy to wszystko wąsacze. Groźne twarze zorane brózdami i bliznami wyglądają z pod czapek. Muszą być ojcami, a może niektóry z nich ma już i wnuczęta.

Mały Adaś pyta:

— Dlaczegóżeście będąc już tak sędziwi, wasze dzieci i żony pozostawili w ojczyźnie swojej i w te śniegi poszli?

Chłopiec mówi biegle po francusku, ku dziecku podnoszą się krzaczaste brwi i pada odpowiedź:

— Bośmy nie mogli Jego samego zostawić.

To było tu na dziedzińcu tego małego dworku, który i po dziś dzień stoi przy ulicy Racewli.

A potem do domku tego z Wilna już tylko do matki zajeżdżać będzie na wakacje. Tu też powstają pierwsze jego utwory: „Oda o pożarze", „Legenda o Mendogu" ztąd jeździć będzie do pana Rostockiego do Ryty i tu pierwsze natchnienie stworzy balladę „To lubię".

Z domu tego pójdzie pan Adam na wielkim szlaku ukochania swego. Pod rękę z Michałem Wereszczaką. Mówić będą w długie letnie wieczory o bohaterskiej przeszłości miasta, na górze zamkowej, wspominać będą stare litewskie legendy... tylko o jednem z panem Michałem mówić nie podobna... o siostrze... białej panience Maryli z Tukanowickiego dworu...

Ciąg dalszy na str. 8-ej.

Litwo! Ojczyzno moja!...



Jezioro Switeź, opiewane przez Mickiewicza.

Fot. J. Bułhak, Wilno.

Pierwsza karta rękopisu „Pana Tadeusza". Własność Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.



Dworek w Tuhanowiczach w którym mieszkała Maryla Wereszczakówna.

Fot. J. Bułhak, Wilno.



Zamek Woronczański, o którym mówi Mickiewicz:

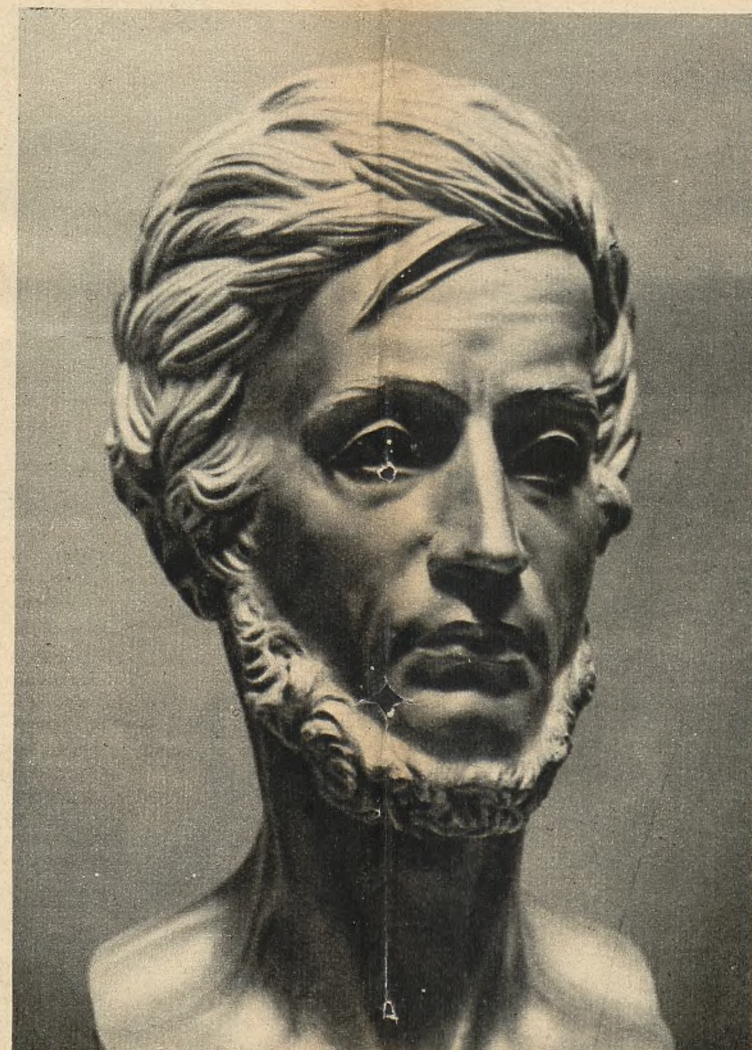
„Coby rzekł wojewoda Niesiołowski stary,
Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary
I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim
I ma sto wozów sieci w zamku Woronczańskim".

Worończa, położona wśród typowego krajobrazu Nowogródzkiego, należy obecnie w spadku po Niesiołowskich do pani Izy Lubańskiej z domu Mierzejewskiej.

Fot. J. Bułhak — Wilno.



Puszcza Nalibocka (woj. Nowogrodzkie). Od połowy wieku XVI-go Naliboki należały do Mikołaja Czarnego Radziwiłła, w 1881 roku nabył je książe Hohenlohe Schillingsfuerst, a w ostatnich latach przed wojną Holender Falz-Fejn.



Adam Mickiewicz — odlew w bronzie z rzeźby słynnego artysty francuskiego Dawida d'Angers w Muzeum Narodowem w Krakowie.

(Ciąg dalszy ze str. 7-ej).

Ztąd pójdzie w ziemię, falistą zieloną ziemię nawogródzką, by nazawsze ją pokochać, nazawsze zapamiętać, stworzyć o niej najwspanialszą epopeję, którą w wiele, wiele lat potem, niemieccy nawet uczeni do Illiady i Odysseji porównywać będą...

A ziemia ta bogata w legendy i typy, w zamki pańskie i dwory białe, w zaścianki szare i karczmy rozłożyste. Co zamek to pan taki, że i Rohanom nie ustąpi, co dwór to sobiepanek równy wojewodzie, a co zaścianek to szlachta butna, swarliwa po sejmach gardłująca, z imieniem Najświętszej Panny Ostrobramskiej na gębie wąsatej...

Taką ta ziemia i po dziś dzień pozostała... Prawda, że zmarł już dawno pan wojewoda Niesiołowski, których „sto sieci w zamku Woroszczańskim" trzymał i po smyczach jego już dawno pamięć zaginęła, ale Worończa pozostała jeszcze z starożytnym skarbcem i wieżycą gotycką...

I Soplice żyją jeszcze — prawda, że już nie tak butne, zapite, awanturnicze, ale dumne z klejnotu herbowego i bogato w awanturniczej kronice zapisane...

I są jeszcze Tuchanowicze...

Zjeżdżał tu kiedyś pan Adam — niby to dla wypoczynku, a właściwie, co i nawet służbie wiadomo było, do panienki Marylki. Po altanach tych siadywali, po wirydarzach chadzali za ręce się pobrawszy, a oni tylko zapewne wiedzieć mogli, o czym to dyskursa długie wiedli przy kamieniu wielkim w jarze, dopóki głos dzwonu dworskiego na zachód słońca bijącego, na kolację młodych nie odwołał.

Dziś poza parkiem i altanami (kamień pamiętny po dziś dzień istnieje) pozostała tylko Murowanka, a pozatym fundamenta zabudowań dworskich. Dziś pani Tuchanowska, Państwu tę ziemię darowała i Państwo nad Tuchanowiczami opiekę objęło...

A sercem tej ziemi, od wieków i od Adamowych czasów nietkniętym zamek Nieświeski będzie. Od setek lat władają nim Radziwiłły, od setek lat, szlachta (i po dziś dzień) tam zjeżdża przez gościnnie rozwartą, zwodzoną bramę zamczyska. To legend, podań i historji tej ziemi siedlisko.

Stary to gród rycerski, już w roku 1224 po raz pierwszy u kronikarzy ruskich wzmiankę o nim spotykamy, a wieku XV przez Kiszków w ręce Radziwiłłowskie przechodzi i po dziś dzień w książęcym władaniu pozostaje.

Choć czasy się zmieniły, ale na zamku nie zmienił się zwyczaj od panaadamowych czasów. Serdeczność i gościnność jest tu dewizą — ale i ceremonjał zamku obowiązuje. Po ziemi zaś tej barwistej, jak pas słucki, zamkami i dworami dzieżganej, jak srebrne talary ręką Przedwiecznego posiane, jeziora ciche drzemią...

Mickiewiczowskim idziem śladem, do Świtezi więc droga prowadzi.

Wśród lasów zapadłe, w epoce Mickiewiczowskiej do rodziny Niezabytowskich należało, skonfiskowane zaś dobra tej rodziny za udział w powstaniu 1831 roku, po przeróżnych perypetjach w ręce Puszkarskich przeszły i po dziś dzień w nich pozostają. Legenda o zatopionym grodzie, która stała się osnową ballady, po dziś dzień tajemnicą zostaje. Włościanie okoliczni pokazują przez krystalicznie czystą wodę jeziora „bruk zatopionego miasta". W rzeczywistości jest to zatopiony bruk, budowany z średniej wielkości kamienia, równo poukładanego, który od brzegu biegnie w głębinę. Wielokrotne badania archeologiczne zgromadzić zdołały ciekawą kolekcję narzędzi krzemiennych, oraz skorupy glinianych pierwotnych naczyń. Zapewne nad brzegami jeziora (rysunek brzegów musiał być przed wiekami inny) znajdować się musiało grodziszcze starosłowiańskie, o zdobyciu którego po dziś dzień wieść się przechowało. Słyszał ją i Mickiewicz, skrzętnie zbierający klechdy ludowe i stworzył arcydzieło „Świteź".

Po dziś dzień też rybacy starzy opowiadać zwykli o rusałkach-wodnicach, co nocą pląsy po wodzie wyprawiają, w welony zwiewne okryte, łase na wdzięki młodzi wiejskiej. Źle takiemu nocą na wodach się pokazać — oczaruje go rusałka i w głąb pociągnie... rozkochanego. Był tam Mickiewicz, nie jednokrotnie legend słuchał, na jezioro nocami jeździł, zakochania się nie bojąc... bo inna już wodnica z dworu Tuchanowskiego serce mu zabrała...

A potem, potem jazdy z Wereszczaką długie odbywał, by kraj poznać. Czombrów (który według badaczy za pierwowzór Soplicowa miał posłużyć) zaścianki i karczmy i ludzi, tych ciekawych różnorodnych ludzi Nowogródczyzny. Tych żydów, arendarzy po dziś dzień świetnym — archaicznym polskim językiem się posługujących, tę włość cichą, panków, z których każdy za typ powieściowy stanie.

Śliczny Nowogródzki kraj... Gdy staniesz bryką czy konno na szczycie pagórka, to ziemia ci leci falistym, barwnym dywanem hen! daleko ku puszczom Nalibockim, wężowiskami żółtych dróg pocięta... Gdzieniegdzie tylko, gdzie klonów czy lip zgęszczenie większe, zabielą ci białe ściany, na kolumnach wspartego dworu, lub nad brzegiem jeziora zaciężą mury zamczyska...

A od pól żyznych, pól ziemi-matki pieśń żeńców doleci... a od lasu zagra trąbka myśliwska...

— — — — — — — — — — —

...Tak jest dziś... tak było kiedyś...

Ta sama ziemia...

Daleka — kochana...

A... za oknami klekotają hałaśliwie dryndy Paryża i przez kamienne szare bulwary tłoczy się tłum — ludzi innych, gwarnych papuzio i zewnętrznie kolorowych, a tak nieciekawych i obcych, a i swoi tu tacy inni... i przestrzeni tej brak i tamtych ludzi i chmur tamtych, dartych o szczyty jodeł, puszcz i zapachu tej gryki na piaskach sianych i pszenicy bogatej i tej pieśni żórawi studziennych pojących bydło u wodospadu i szlachty tej, tych ludzi...

Zamilknij szara kumo tęsknoto do ziemi rodzinnej, zamilknij!!

Patrz, spada na ciebie orzeł natchnienia i szarpie cię na płachty, na strzępy, na włókna.

Niema cię już szary pokrowcu skołatanej duszy wygnańca...

Padają rytmy — wiążą się w akordy.

Czy to żyd cymbalista gra marsza legjonów?, czy to Wojski w róg zadął?, czy szczękają szlacheckie karabele?...

— Ojczyzno moja!!!... święta matko, ziemio rodzona... ty zdrowiem jesteś, zjaw się mi znów utęsknionemu... Wróć nas Matko Przenajświętsza...

Za oknami kołatały bulwary paryskie pieśń swoją monotonną.

— — — — — — — — — — —

Taką po dziś dzień pozostała ta ziemia Nowogródzka, Soplicowska ziemia.

Nie zmienili się ludzie, choć zmieniły się czasy, ona pozostała taka, jak przed wiekami, żywa, jak żywym jest i pozostanie po wieki ten epos najwspanialszy.

Ziemia jest pieśnią — a pieśń jest tą ziemią.

I trwa i dumnie ku słońcu spogląda...

Feliks Dangel (Wilno).

KRAKÓW—BERLIN 3:2
W TENISIE KOBIECYM.

W dniach od 8 do 10 czerwca br. odbyły się na kortach AZS-u w Krakowie zawody tenisowe „Kraków—Berlin“, rozgrywane w konkurencji pań. Początkowe pertraktacje P. Z. L. T. ze związkiem niemieckim szły w kierunku zorganizowania spotkania międzypaństwowego, które zostało w zasadzie postanowione. Tymczasem Niemcy, pragnąc uniknąć możliwości przegranej p. Horn, pierwszej swej rakiety, a z drugiej strony nie mogąc dysponować p. Aussem, unikającą od dłuższego czasu reprezentacyjnych spotkań, zdecydowali się jedynie na mecz międzymiastowy i przysłali do Krakowa ekipę osłabioną. Z niewiadomych powodów i nasz Związek wystawił drużynę, która wprawdzie odniosła pewne zwycięstwo, niemniej jednak na miano najsilniejszej nie zasługiwała. W szczególności rewelacyjna, świetna forma p. Volmerównej w double, która śmiało rzec można, zadecydowała o naszym sukcesie, predestynowała raczej Katowiczankę, niż bardzo słabo grającą p. Dubieńską do reprezentowania naszych barw także i w grach pojedyńczych. Winny były o tem zadecydować eliminacje, które się jednak nie odbyły. Drugim ewenementem spotkania był mecz Jadwigi Jędrzejowskiej z p. Peitz, w czasie którego mistrzyni nasza wzniosła się na wyżyny najdoskonalszego tenisu kobiecego i rozgromiła swą przeciwniczkę w stosunku 6:2 i 6:0. Reprezentacyjny double niemiecki Kallmeyer—Peitz uległ naszym paniom (J. Jędrzejowskiej i T. Volkmerównej) w stosunku 7:5 i 6:4. Wynik pozostałych gier był następujący: Dubieńska—Peitz 0:6, 6:6. J. Jędrzejowska—Käppel 6:1, 6:2 i Zofja Jędrzejowska—Käppel 0:6, 1:6 (pierwszy występ siostry naszej mistrzyni). **El.**



Prezes S. T. AZS-u dr. Pawlas wręcza kwiaty p. Schneider-Peitz (na prawo: kierownik drużyny niemieckiej p. Schneider).



P. Volkmerówna — której rewelacyjna forma zadecydowała o zwycięstwie doubl'a naszych pań.

Obok: Mistrzyni Polski Jadw. Jędrzejowska i młoda Hanowerka p. Käppel.

ZDJ. AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“



Najestetyczniejszy pawilon na Wystawie „Len Polski“ Zakładów przemysłowych „Wilamowice“ — koło Bielska śląskiego. Przed pawilonem stoją: właściciel p. Kazimierz Krzyżanowski i pełnomocnik Zakładów „Wilamowice“ p. Wincenty Migdał. Obok nich artyści: pp. Woźniec, Brzechffa i Kasprzycki, którzy projektowali pawilon.

DWAJ POTENTACI ZA KRATĄ.



B. senator amerykański i multimiljoner Luku Lea został wraz z synem osadzony w więzieniu za oszustwa na kwotę 17 miljonów, które spowodowały krach Centralnego Banku w Asheville i ruinę tysięcy drobnych ciułaczy.

Jeszcze przed kilku laty Ameryka chełpiła się, że w przeciwieństwie do Europy jest krajem konsekwentnego kapitalizmu, t. zn. że w niczem nie ogranicza praw swoich obywateli do bogacenia się. — I rzeczywiście, tylko w Ameryce można było w rekordowym czasie zrobić majątek i zaczynając karjere od roznosiciela gazet stać się potentatem przemysłowym.

Myliłby się ktoś jednak, sądząc, że w Ameryce do miljonów dochodziło się tylko drogą pracy i oszczędności. Wprost przeciwnie: historja Rockefellera, Morgana czy innego Mellona, to ustawiczne potykanie się o kodeks karny, to zręczna spekulacja, to umiejętne i bezceremonjalne wywłaszczanie przeciwników z majątku, to wielka rewja oszustw, krętactw i najjaskrawszego egoizmu. Wszak taki np. Rockefeller doszedł do majątku tylko dlatego, ponieważ drogą przekupstw uzyskał od linij kolejowych tajne zniżki dla swoich transportów nafty i benzyny, przez co mógł te produkty sprzedawać znacznie taniej od swoich konkurentów i doprowadzić ich do kija żebraczego.

Ten sam jednak Rockefeller, który z zimną krwią patrzał na ruinę swoich przeciwników, codziennie rano kazał sobie czytać Biblję i uważał, że jest najpobożniejszym i żyjącym najbardziej wedle przykazań Bożych człowiekiem na świecie.

To moralne zakłamanie ogarnęło całą Amerykę, która wsparła się niby na dwóch filarach, na dolarze i Biblji i głosząc ustami hasła pełne ideałów, hołdowała w istocie grubemu materjalizmowi. Wszelkie ideały zastąpiła brutalna pogoń za pieniądzem, obłędny taniec dokoła złotego cielca, bezwstydna spekulacja, rozbój trustów i zupełny zanik moralności.

Szary człowiek z ulicy został wydany na łup dwóch potęg, które eksploatowały go bez miłosierdzia, t. j. potentatów z Wall Street i gangsterów oraz bandytów. Pierwsi ujęli w swoje ręce całe życie gospodarcze i kazali sobie płacić haracz, dyktując ceny kartelowe, drudzy pod groźą rewolwerów, lub przy pomocy bomb teroryzowali ludzi, żądając okupu.

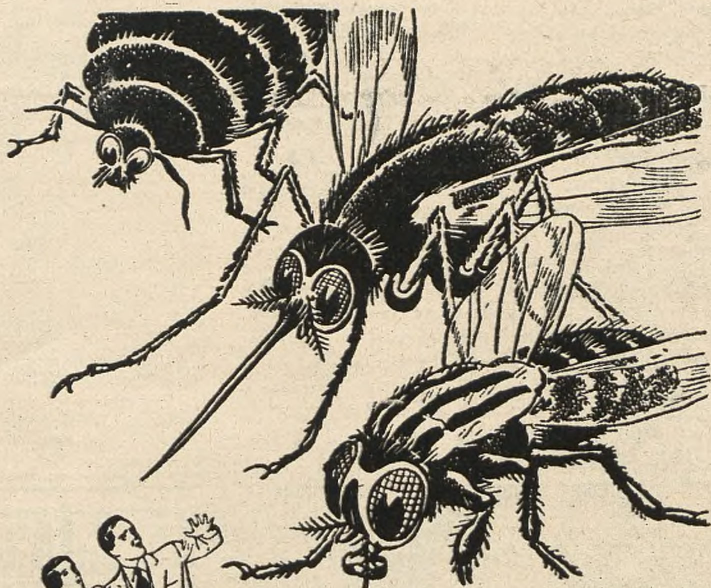
Doszło do tego, że całe miasta żyły pod terorem szajek bandyckich, które, opłacając policję, drwiły sobie ze sprawiedliwości i mordowały w biały dzień, porywały dzieci (afera z dzieckiem Lindbergha), grabiły banki i sklepy.

Ten stan rzeczy podwójnego wyzysku szarego człowieka z ulicy mógł być tak długo tolerowany, jak długo w Ameryce kwitła prosperity. Z chwilą jednak, gdy bezrobocie wyrzuciło na bruk dwanaście miljonów ludzi, gdy katastrofa całym swoim ciężarem zwaliła się na Nowy świat, okazała się konieczność przedsięwzięcia gigantycznych środków ratunkowych.

Prezydent Roosevelt zaraz na początku swojego urzędowania zabrał się i do miljonerów i do bandytów. Nie zawahał się wielu najrozmaitszych królów żelaza, stali, gumy i nafty wtrącić do więzienia, wytoczyć im procesy o oszustwa podatkowe, jak Mellonowi i poderwać ich działalność przez ograniczenie spekulacji giełdowej.

Nie trzeba dodawać, że walka ta jest bardzo ciężka, gdyż atakowani bronią się jak lwy i nie myślą kapitulować. Na odcinku bandyckim także nie lepiej. Następca Al Capone'a, Dillinger, który uciekł niedawno z więzienia, dotąd wymyka się policji. Miejmy jednak nadzieję, że pogrom nieprawości amerykańskiej zostanie szczęśliwie doprowadzony do końca, że Ameryka zrozumie, iż nie można żyć bez ideałów i że niema wyjścia z kryzysu bez odrodzenia moralnego.

224



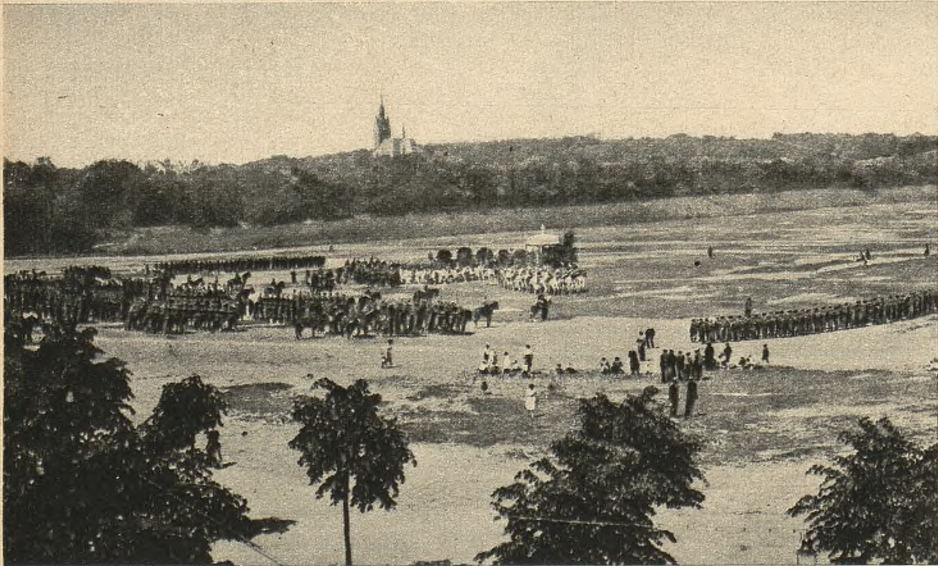


IWONICZ-ZDRÓJ.



Szczególnie piękne jest położenie Iwonicza-Zdroju, leżącego w rozległej kotlinie, osłonionej od wiatrów, a silnie nasłonecznione, co stwarza doskonałe warunki uzupełniające dla przeprowadzanej w Iwoniczu kuracji.

XV-LECIE 18 PUŁKU UŁANÓW POMORSKICH.



Ogólny widok oddziałów, podczas Mszy polowej.



Na trybunie podczas defilady stoją od lewej; J. E. ks. biskup Okoniewski, p. wojewoda pomorski Kirtiklis, dowódca O. K. VIII generał Pasławski i prezydent m. Grudziądza p. Włodek.



W czasie mszy polowej, na pierwszym planie J. E. ks. biskup Okoniewski.



Dowódca brygady kawalerji Pomorze płk. dr. Abraham i dowódca 18 p. uł. ppłk. Kosiarski.

W szarem życiu żołnierskiem dnie świąt pułkowych i rocznic stanowią te jaśniejsze przebłyski, które wokół sztandaru pułkowego gromadzą nietylko oficerów i żołnierzy czynnej służby, ale także liczne rzesze rezerwy, pospolitego ruszenia i społeczeństwa, związanego bliżej z pułkiem.

Tegoroczne święto pułkowe 18 pułku ułanów pomorskich zorganizowane w dniach 1 i 2 czerwca było takim właśnie jaśniejszym rozbłyskiem. 15 lat temu pierwsze oddziały formującego się pułku wyruszyły do walki z najeźdźcą.

Uroczystości rozpoczęły się 1 czerwca Mszą św. za spokó, dusz poległych. Następnie wieczorem odbyło się zebranie oficerów służby czynnej i rezerwy, oraz uroczysty apel i capstrzyk.

W sobotę, w dalszym ciągu uroczystości, zostało odprawione uroczyste nabożeństwo polowe, w którem wzięli udział obok całego pułku oraz kompanij honorowych 64 i 65 pułku piechoty przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych między którymi zauważyliśmy wojewodę pomorskiego Kirtiklisa, J. E. ks. biskupa dra Okoniewskiego i dowódcę O. K. VIII gen. Pasławskiego.

Po nabożeństwie podniosłe kazanie wygłosił ks. dr mjr. Łęga, nawiązując do walk o Niepodległość, których historję pisali żołnierze 18 pułku ułanów krwią i orężem od Gniewkowa przez walki nad Dźwiną, szarże pod Krzesłami, Nowym Dworem i Skrobowem.

Następnie dowódca pułku ppłk. Kazimierz Kosiarski dokonał wręczenia odznaki pułkowej, poczem odbyła się defilada oddziałów wojskowych, zamykana przez 18 pułk ułanów, defilujący w galopie. Oddziały galopującej kawalerji budziły powszechny zachwyt publiczności.

Po tej uroczystości odbyło się śniadanie w kasynie oficerskim, a następnie obiad żołnierski, na którym gen. Pasławski wzniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta R. P. i pierwszego Marszałka Polski, oraz złożył życzenia Pułkowi. Zkolei przemawiali ks. biskup dr Okoniewski, gen. Sawicki, d-ca 16 dywizji piechoty, płk. Abraham d-ca brygady kawalerji Pomorze, płk. Podhorski, prezydent m. Grudziądza Włodek, oraz kilkakrotnie d-ca pułku ppłk. Kosiarski. Szereg przemówień zamknął zastępca d-cy pułku ppłk. dypl. Małysiak, dziękując zebranym za przybycie. Popołudniu odbyły się zawody konne, a wieczorem bal przy udziele licznie zebranych gości, oraz przedstawicieli władz.

338

ZE ZJAZDU DELEGATÓW KOŁA 6 P. P. LEGJONÓW.



Uczestnicy Zjazdu Delegatów Koła 6 p. p. Leg. z Generałem Orlik Rückemannem, Prezesem Gruberem oraz Wojewodą Rożnieckim na czele.

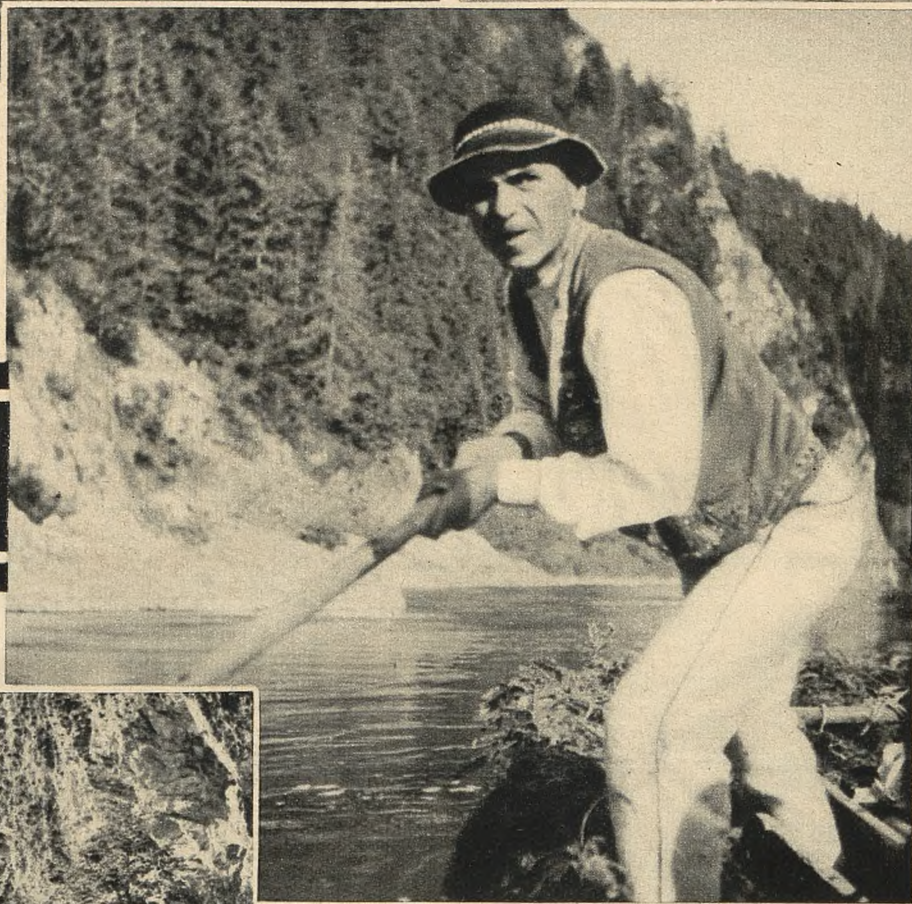


P. Prezydent z Małżonką przed odjazdem. Obok kpt. Hartmann i dyrektor Owczarek, w tyle widoczni od lewej: dyr. Świeżawski, min. Kwiatkowski i min. Rajchman.



Widok na „Trzy Korony“ od strony „Czerwonego Klasztoru“.

P. PREZYDENT W PIENINACH

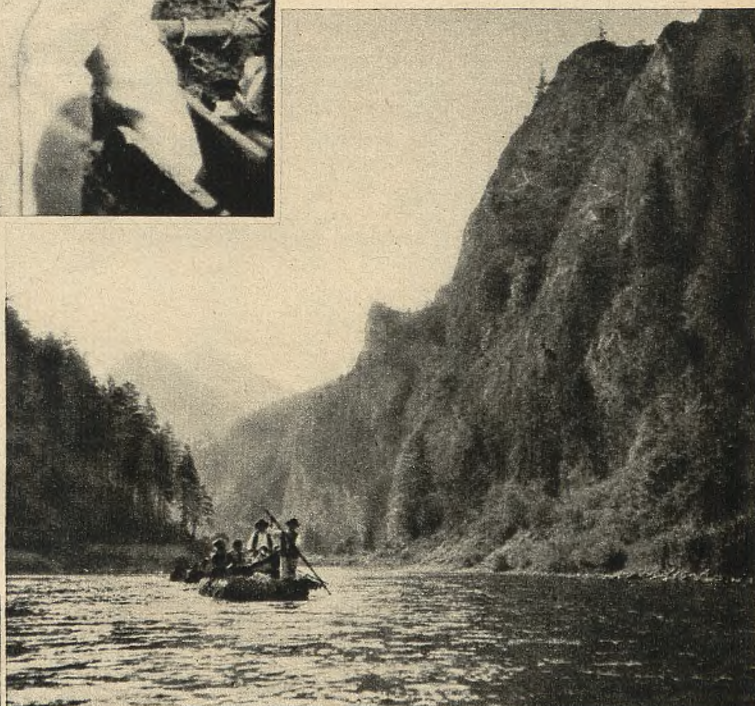


Typ przewoźnika z Pienin.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA inż. Karol Hülle — Mościce



Pod Sokolicą.



W przełomie Dunajca.

— Wiecie kumie, podobno przyjedzie...
— Niby kto?
— Pan Prezydant.
— Ee co też pedacie...

Tak sobie gwarzyli przewoźnicy czorsztyńscy, pykając fajki przy Niedzieckim moście. Rozeszła się bowiem wieść, że p. Prezydent Rzplitej odbędzie tradycyjną podróż łodziami z Czorsztyna do Szczawnicy, pragnąc zobaczyć Pieniny. Rzeczywiście przyjechał i siadł do łódek, wraz z całym orszakiem.

Trasa była bardzo ciężka, ponieważ od dwóch miesięcy nie padał deszcz, a Dunajec tak wysechł, że wyglądał jak mały strumyk, a nie rwąca, majestatyczna rzeka. Aby uniknąć wypadku musiano dzień przedtem w dwóch miejscach wysadzić rafy (w Sromowcach Wyżnych i pod Facimiechem), o które łódź bardzo łatwo mogłaby się rozbić.

Podróż przez Pieniny trwa zależnie od stanu wody od trzech do czterech godzin. Początkowo okolica jest nieciekawa, w paszczę Pienin wpada się dopiero pod „Trzema Koronami“ w miejscu, gdzie rozsiadło się śląskie schronisko.



Delegacja góralek ze Szczawnicy oczekuje na przyjazd P. Prezydenta.

Naprzeciwko po stronie czeskiej widać Czerwony Klasztor, który dziwnym zbiegiem okoliczności jest całkiem biały, względnie żółty.

Legendy Janosikowe przypomina „Zbójnicki Skok“.

Prawdziwie imponujące wrażenie robi Facimiech, potężna turnia wystrzelająca śmiało ku niebiosom.

Pod Sokolicą Dunajec tworzy głębię, jakąś przepaść bez dna, którą umiłowały sobie łososie. Jest tam bowiem nawet w czasie największej posuchy wody na dziesięć metrów.

Jedynym budynkiem na przestrzeni całych Pienin, nie licząc dwóch szop jest czeska „Utulnia“, czyli restauracja. Zaraz potem rampa pomalowana na kolor biało-czerwony oznajmia, że tutaj kończy się granica czeska i że odtąd cały obszar Dunajca po obu stronach należy do Polski.

Stąd już tylko krok do przystani.

Na to wszystko, na te cuda przyrody patrzał p. Prezydent i radowało się Jego dostojne serce, że ta Polska, w której włodarzy, jest tak piękna.

„KRÓL LEOPOLD III WSTĄPIŁ NA TRON".

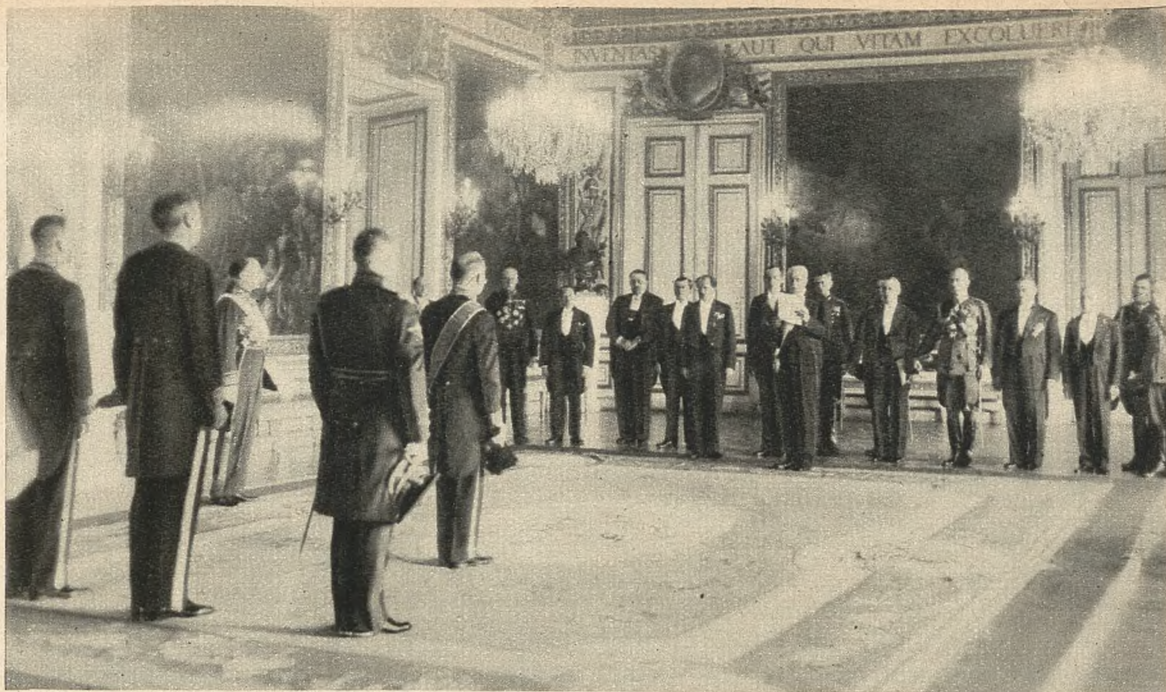
Dnia 11 czerwca br. na Zamku p. Prezydent Rzplitej przyjął na audjencji nadzwyczajnego ambasadora Belgji J. Eksc. Adolfa Maxa, który notyfikował wstąpienie na tron króla belgijskiego Leopolda III.

W odpowiedzi p. Prezydent przypomniał legendarną postać tragicznie zmarłego króla Alberta I, zapewnił, że pamięć o nim wryła się w każde serce polskie i prosił o wyrażenie królowi Leopoldowi III wyrazów gorącej przyjaźni.

Tego samego dnia ambasador Max złożył wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu w Belwederze.

Nadzwyczajny ambasador J. E. Adolf Max jest bohaterem narodowym Belgji. Z początkiem wojny piastował urząd burmistrza Brukseli. Gdy miasto to zostało zajęte przez Niemców, Adolf Max pozostał na swojem stanowisku i nie uląkł się prześladowań okupantów. Gdy kazano mu zawiadomić zapomocą afiszów ludność, że Belgja nie ma co liczyć więcej na pomoc Francji, która została rozgromiona, Max podał to do wiadomości, ale nie omieszkał dodać, że w to nie wierzy, składając przez to dowód wielkiej odwagi cywilnej. Wkońcu Niemcy nie mogąc sobie dać z nim rady, wtrącili go do więzienia.

Witając ambasadora Maxa w Polsce, prosimy, aby swemu bohaterskiemu narodowi zawiózł nasze pozdrowienia. Niech żyje Belgja i jej król Leopold III!



J. E. Ambasador Adolf Max na Zamku. Zdjęcie przedstawia moment, gdy p. Prezydent Rzplitej odczytuje swe przemówienie.

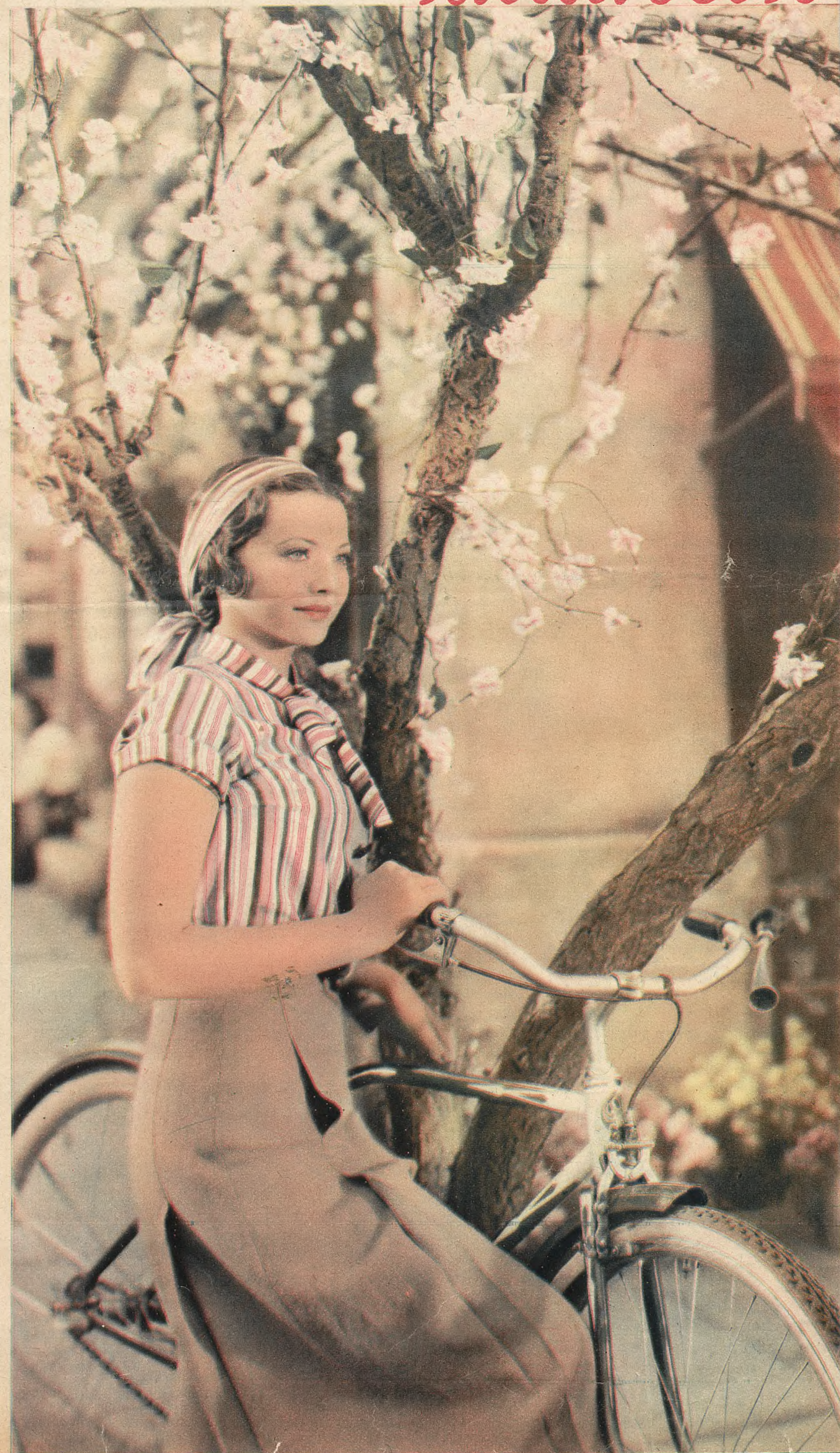


Ambasador Max u Marsz. Piłsudskiego. Stoją od lewej: amb. Max, min. Beck, Marsz. Piłsudski, min. Szembek, gen. bar. Wahis i poseł belgijski Davignon.



Ambasador Max przyjmuje przed Hotelem Europejskim raport dowódcy szwadronu honorowego, który mu towarzyszył w drodze na zamek.

Zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWIDA".



TRZYDZIESTODNIOWA KSIĘŻNICZKA.

Sylwja Sydney, bohaterka świetnych filmów „Wielkomiejskie ulice", „Tragedja amerykańska", „Madame Butterfly" i wielu innych, zawdzięcza swoją karjerę dwom wielkim reżyserom Mamoulinowi i Sternbergowi Najnowsym jej filmem, w którym gra rolę uroczej cyklistki (na zdjęciu) jest wiośniana opowieść pod tytułem „Trzydziestodniowa księżniczka".

NA PALUSZKACH...



FILM TO HAZARD

mówi JADWIGA SMOSARSKA.

Gwiazda polskiego ekranu — Jadwiga Smosarska jest niezawodnie jedną z szeregu osób, najbardziej powołanych do tego, aby zabrać głos w dyskusji na temat: „czego brak filmowi polskiemu“. Na moje zapytanie p. Smosarska odpowiada:

— Czego brak filmowi polskiemu? Przedewszystkiem pieniędzy!... Tak jest — nie waham się tego powiedzieć! pieniędzy!... Jest to bowiem jedyna dziedzina pracy artystycznej, która aby osiągnąć wysoki poziom potrzebuje prócz ludzi talentu dużo pieniędzy. Literat może stworzyć genjalne dzieło, wydając tylko kilka złotych na papier i atrament, malarzowi wystarczy kilkadziesiąt złotych na płótno i farby, teatr potrafi dać wspaniałe widowisko kosztem kilku tysięcy — film wymaga natomiast poważnych kapitałów. Produkcja filmu w Polsce nie może przekroczyć pewnej sumy, bardzo małej w porównaniu do kosztów, jakie pochłania produkcja filmowa zagranicą. Powody — proste i zrozumiałe. Wobec istnienia w Polsce zaledwie 600 kin, z czego tylko dwieście kilkadziesiąt jest dźwiękowych, producent z trudem nawet przy dużem powodzeniu wydobywa z eksploatacji włożony kapitał. Powodzenie zaś najczęściej jest kwestją przypadku. To też uważam produkowanie filmu w Polsce za wielką grę hazardową.

Pozatem polska publiczność okazuje wielką cierpliwość i wyrozumiałość na obcojęzyczne filmy, wysłuchując djalogów dla większości niezrozumiałych. Dźwiękowce polskie na tę wyrozumiałość zagranicą liczyć nie mogą. W Paryżu jest zaledwie kilka kin, wyświetlających filmy w obcych językach. Pozostałe demonstrują filmy francuskie lub obce w wersjach francuskich. Cóż więc dziwnego, że jeżeli scenarjusz nastręcza większe trudności i koszty przy realizacji, to producent polski mówi: „Nie kalkuluje się“ i poszukuje tematu tańszego.

Ateljer i taśma pochłaniają połowę kosztów filmu. Ta druga połowa musi wystarczyć na scenarzystę, reżysera, operatora, architekta, aktorów, dekoracje, kotsjumy i t. d. — to znaczy na tę część pracy, która decyduje o artystycznym poziomie filmu.

W czasie pracy gna nas pospiech szalony, uniemożliwiający niemal spokojne i świadomie celowe opracowanie poszczególnych scen. Nie można sobie pozwolić na luksus wielu prób i powtarzanie nieudanych scen ze względu na koszt taśmy.

Pracujemy w warunkach wręcz potwornych od godziny 8-mej rano, często do późnej nocy z przerwą godzinną na obiad.

Jeżeli w tych warunkach film jest dobrym — należy to zaliczyć do czynów bohaterskich! — konkluduje artystka, której zdanie jest wielce cenne ze względu na to, że grała na przestrzeni lat kilkunastu — w czołowych filmach polskich. J. M.

Przedstawicielką wielkiej klasy dawnego kunsztu baletowego jest Edyta Zeisler, mistrzyni świata w tańcu na końcach palców. Urocza ta tancerka znana jest także w Polsce w szczególności ze swoich występów w Krakowie. Obecnie zaangażowaną została do opery w Rzymie, ale już jesienią udaje się w daleką podróż na wschód do Indyj. *Fot. Willinger.*



Herbatka u Jenny Jugo.

JENNY JUGO, jedna z najweselszych gwiazd ekranu przesyła redakcji i Czytelnikom „Światowida" pozdrowienia.

(Korespondencja własna „Światowida").

Berlin, w czerwcu.

Niedawno jeszcze Jenny Jugo mieszkała razem ze swym mężem Enrico Benferem w stosunkowo dość skromnem mieszkaniu przy Kaiserdamm. Teraz państwo Jugo-Benfer zamieszkiwują piękną zamiejską willę. Jenny Jugo jest w danej chwili „najdroższą" bodajże artystką swojego „ganre'u" w Berlinie. Stworzyła ona zupełnie nowy typ kobiety komika. Z powstaniem filmu dźwiękowego zdawało się, że karjera czarnookiej i czarnorzęsej Jenny Jugo — chyli się powoli, lecz nieubłaganie, ku upadkowi. Gdy odwiedziłem ją swego czasu przy Kaiserdamm — był to początek ery filmu dźwiękowego, mniejwięcej 1930 r. — i zapytałem ją, co myśli o filmie dźwiękowym, powiedziała:

— Chciałabym grywać w filmach dźwiękowo-mówionych, albo w operetkach. Sądzę bowiem, że potrafię raczej odtworzyć rolę wesołą, aniżeli sentymentalną...

Jenny Jugo miała rację. Pozatem znała na wylot — siebie...

Dziś jestem znowu na herbatce u pani Jenny...

Pokojówka wsuwa wózeczek, na którym paruje świeża herbata. Są także ciasteczka i... świeże truskawki z śmietanką...

Pani Jenny opowiada...

Urodziłam się w Wiedniu. Ojciec mój był inżynierem. Uczęszczałam do szkoły klasztornej Sacre Coeur i właściwie zamierzałam kontynuować moje studja. Podczas pewnego przyjęcia poznałam słynnego europejskiego filmowca, który poradził mi pojechać do Berlina i zapewnił mnie, że mam wielkie dane ku temu, aby zostać artystką filmową. Posłuchałam rady. W Berlinie zostałam rzeczywiście zaangażowana przez Eryka Pommera do filmu „Casanowa", w którym rolę tytułową grał Ivan Możżuchin. Rola moja była wtenczas bardzo mała, prawie epizodyczna. Ale po pewnym czasie powierzano mi coraz większe.

— Z przyjściem filmu dźwiękowego — nie powiodło mi się. „Fachowcy" oświadczyli wówczas, że nie mam fonogenicznego głosu... Ale jak się okazało, wcale tak nie jest. Poprostu mnie nie rozumieli. Już w filmach niemych producenci wmawiali we mnie, że jestem wymarzoną aktorką dramatyczną. Starałam się, jak mogłam, temu zaprzeczyć, ale niestety prawie bez sukcesu... Zato w pierwszym moim dźwiękowcu postawiłam na swojem. Nie nagrywałam przez dłuższy czas. Wrogowie moi rozpowszechniali pogłoski, że się „skończyłam", ale ja sobie z tego nic nie robiłam i... zwyciężyłam. Doczekałam się odpowiedniej roli. Reżyser Engel zaangażował mnie do filmu: „Kto traktuje miłość poważnie?" (Wer nimmt die Liebe ernst?).

— W zeszłym roku byłam partnerką pańskiego rodaka Kiepury w filmie „Pieśń Nocy". Grałam rolę Claudie Cleves. Kiepura ma cudowny głos i jest wyśmienitym aktorem...

— Ale obecnie jest chyba pani z siebie zadowolona?

— Zadowolona? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Aktor nigdy nie może być z siebie zadowolony, przynajmniej nie powinien. Tak mi się zdaje. Aktor powinien wiecznie czegoś nowego szukać i nie „spoczywać na laurach" swej pracy. Ale widzi pan — aktor nie jest od siebie zależny, szczególnie aktor filmowy... Jego panem i władcą jest publiczność. Aktorzy zaś dążą do tego, żeby się przed publicznością tą wypowiedzieć...

Pani Jenny opowiada jeszcze, że założyła własną wytwórnię. Wczoraj odbyła się w „Atrjum" pierwsza premjera p. t. „...heute Nacht bei mir..." („Dziś w nocy u mnie...").

Reld. (Berlin).

JEZIORO KOBIET.

W kilku słowach treść filmu: Do małej miejscowości wypoczynkowej nad tyrolskiem jeziorem, przyjeżdża młody inżynier, Eryk, by w ciągu lata zarabiać, jako nauczyciel pływania. Eryk ma dwadzieścia dwa lata, jest wspaniale zbudowany i bardzo przystojny. A że na wszystkich letniskach świata jest więcej kobiet, niż mężczyzn i więcej ładnych dziewcząt, niż przystojnych mężczyzn, więc gdy się gdzie taki zjawi, podoba się wszystkim kobietom. W powieści — mimo zewnętrznych sprzeciwów — Eryk ostatecznie korzysta i z łask służącej i z łask matki Pucka, słynnej aktorki; kocha naprawdę Danny Lysenhop, ale nie gardzi przyjaźnią budzącego się serca małej Puck; jest jeszcze kilka kobiet, w jego bezpośredniej bliskości, nie licząc już jego pierwszej miłości, Anulki.

Cały dramat polega na tem, że Eryk kocha Dany, ale jest biedny. Zrobił wprawdzie jakiś wynalazek, wszystkie papiery dał jakiemuś mało znanemu adwokatowi, który wyjechał z tem do Ameryki i od roku nie daje znaku życia. A Eryk ufnie czeka. Codzień czeka na list i tak od roku. List — to znaczy pieniądze, to znaczy stanowisko, to znaczy szczęście z ukochaną. A Dany jest posłuszną córką: wyjeżdża grzecznie z ojcem i Eryk zostaje sam. Sam? Jego przyjaciele: ośmioletni Maks i dziewczyna z tamtego brzegu jeziora, Puck? Puck-dziecko i Puck już kobieta. Nazwała Krainą Banału przeciwległy brzeg jeziora, tam gdzie Eryk jest zbyt adorowany przez kobiety. Ona mieszka w Krainie Tulipanów. Kocha swego mądrego ojca, który wychowuje ją może nieco dziko, może zabardzo w przyjaźni z jej braćmi-drzewami i zwierzętami-siostrami, z jeziorem-przyjacielem. Niezna ona fałszywego wstydu, bo dla niej nie istnieje to pojęcie, nie zna się na konwenansach. Jest słodka, świeża, prosta, poetyczna, a nie sztuczna. Jej przyjaźń jest opoką, jej uczucia są mocne, jej ofiarność jest prosta i uśmiechnięta. Wyłowiwszy Eryka z jeziora ofiaruje mu gościnę w Kraju Tulipanów, daje mu przyjaźń, gdy trzeba i pieniądze, gdy trzeba — jedzenia, gdy trzeba — spokój. Sama nie wie kiedy się zakochuje w tym pięknym chłopcu, który wraca od niej na tamten banalny brzeg. Erykowi nie trzeba spokoju, nie trzeba wiernej i mocnej miłości — jemu trzeba Dany poprostu.

Jean Pierre Aumont, który gra w teatrze sztuki Cocteau, znalazł w tym filmie rolę, która jakby się z nim zrosła. Eryk z książki, z filmu i Aumont — wydaje się jedną i tą samą, żywą postacią pięknego chłopa, nieco nieśmiałego, nieco zdziwionego krążeniem tych wszystkich kobiet wkoło niego.

Simone Simon, o zadartym nosku i słodkim uśmiechu, mała Puck, która się bawi w chłopkę, która tak ślicznie układa sobie piosenki o wszystkiem, co czuje, jest rewelacją filmu. Po szeregu epizodycznych rólek w filmach, zaangażowano ją do teatru, gdzie zachwyciła krytykę i cały Paryż. Teraz zkolei filmem tym i pierwszą dużą rolą stała się, obok Annabelli, jedną z gwiazd pierwszej wielkości. Obok nich gra piękna Rosine Derean, która wsławiła się rolą w „Dwuch sierotach“, a ostatnio, obok Brygidy Helm, w „Złocie“; trzecią kobietą, która swojem zjawieniem dodaje uroku temu oryginalnemu filmowi, to wspomniana już Ila Meery. Reżyserował Marc Allegret, który nie umniejszył piękna, przedstawionego w książce, który umiał wybrać z pośród plenerów to, co najpiękniejsze, a z świetnych aktorów to, co w nich było najszlachetniejsze — a to już przecież bardzo dużo.

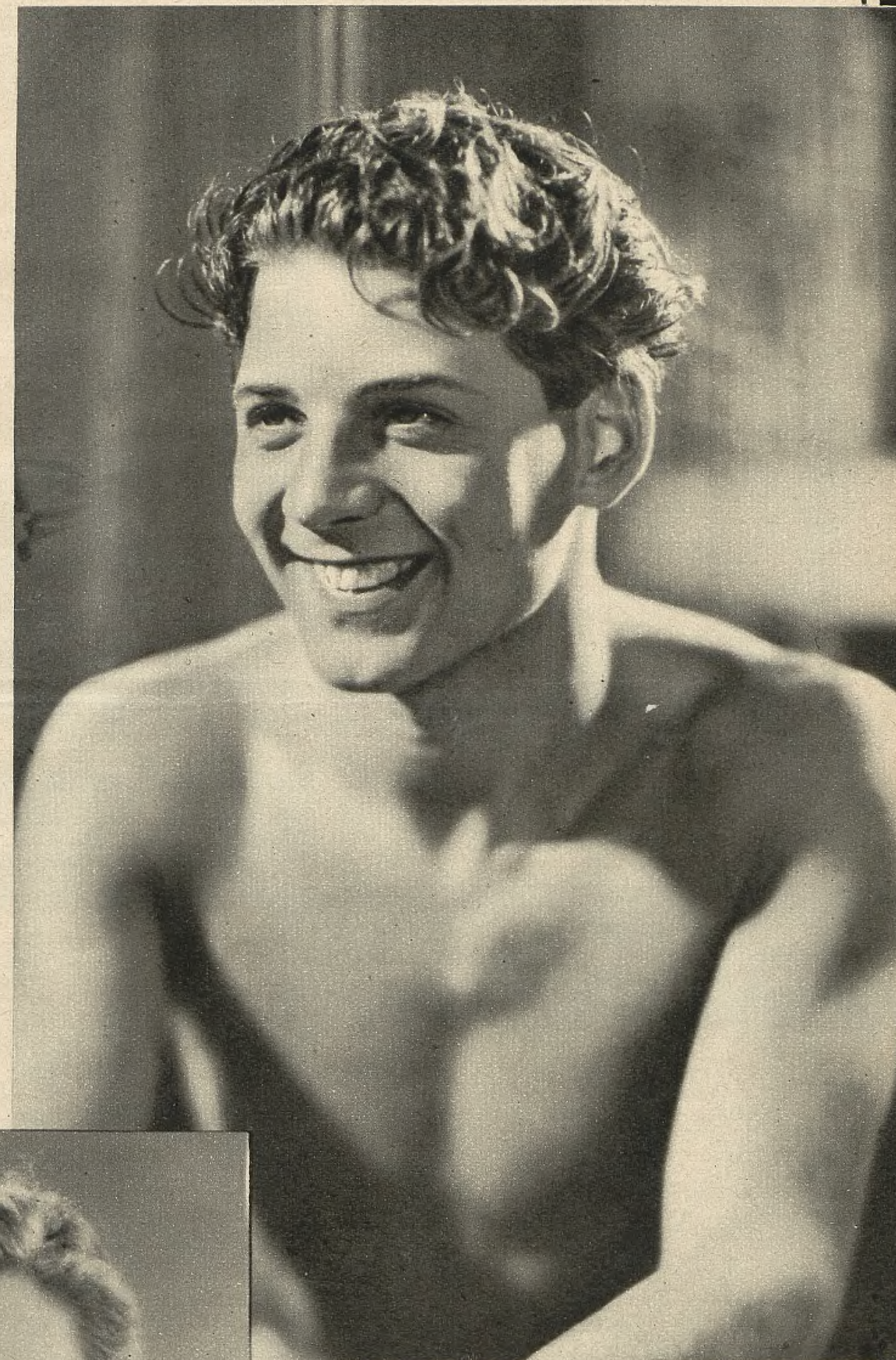
Alicja Brun.



Uwodzicielska Puck i Eryk.



Eryk i Dany na jeziorze.



Jean Pierre Aumont kreujący główną rolę Eryka Hellera.



Rosine Derean w roli Dany Lyssenhop.



Illa Meery w roli Anulki.



Simone Simon w roli Puck.

::: WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „TOBIS“. :::

REWJA MODY LETNIEJ



Biały komplet z wełny przetykanej lnem. Płaszczyk zapięty wysoko pod szyją na jeden guzik.



Młodociana sukienka wieczorowa z białego muszlinu w delikatny deseń, przybrana szerokim paskiem z jedwabiu.

Lato jest tą piękną porą roku, która pozwala oglądać wprost na ulicach miast i w miejscowościach klimatycznych czy zdrojowych rewję mód. W żadnej innej porze roku nie ukazują się panie w tak rozlicznych strojach na ulicy, jak to ma miejsce w lecie, kiedy płaszcze i futra nie zasłaniają sukienek, a nawet wówczas, kiedy bierzemy okrycie to tak lekkie i otwarte, że suknia ukazuje się i pozwala oceniać walory mody.

Rano wychodzi piękna pani najchętniej w kostjumie z modnej lnianej materji, urozmaiconym barwną bluzą. Bardzo efektowną nowością w tym dziale są białe fantazyjne kołnierze lub kokardy z białego linon, stanowiące komplet z kapelusikiem z tej samej materji, która występuje w nowej fazie przerabiana w pasy, kraty, czy inny deseń w tym samym kolorze, uzyskany z grubszych nitek. Na dni chłodniejsze a słoneczne śliczne są kostjumy z białej lekkiej wełny, cieńszej lub grubszej, przerabianej z jedwabiem lub wełną.

Południe, to pora, w której można ukazać się w uroczych sukienkach z organdi czy batystu, barwnych, kolorowych, mieniących wszelkiemi odcieniami tęczy. Duży kapelusz, który kroluje wszechwładnie tego lata, nadaje tym sukienkom i ich właścicielkom specjalnego charakteru wytwornego piękna. Widzi się go dzisiaj w każdej porze dnia, bo nawet sportowy kostjum pozwala na kapelusz duży o prostym rondzie. Także i wieczorem duży kapelusz przydaje wdzięku kobiecej główce, tworząc dla niej najpiękniejsze ramy, przy długiej sukni wieczorowej.

J. Z.



Pani Oktawia hr. Wielopolska otrzymała I-szą nagrodę i tytuł „Pani Mody Polskiej“ na rewji Mody Letniej w salonach hotelu Europejskiego w Warszawie. Toaleta wykonana przez „Maison Goussin Cattley“ w Warszawie, budziła ogólny zachwyt.



Pani Gustawa Szererowa, żona dyrektora Zakładów przemysłowo-lniarskich „Lenko“ Bracia Deutsch — Bielsko Ciesz., została nagrodzona na rewji Mody Letniej w Warszawie za pełne wdzięku i dystynkcji ukazanie się w sukni z tkaniny lnianej zrealizowanej przez pierwszy w stolicy dom mody B. Myszkorowski.

WYSTAWA TADEUSZA STYKI W NOWYM JORKU



Portret księżniczki Marie Jose. malowany w Turynie w królewskim pałacu przez Tadeusza Stykę, Bernès — Paris.

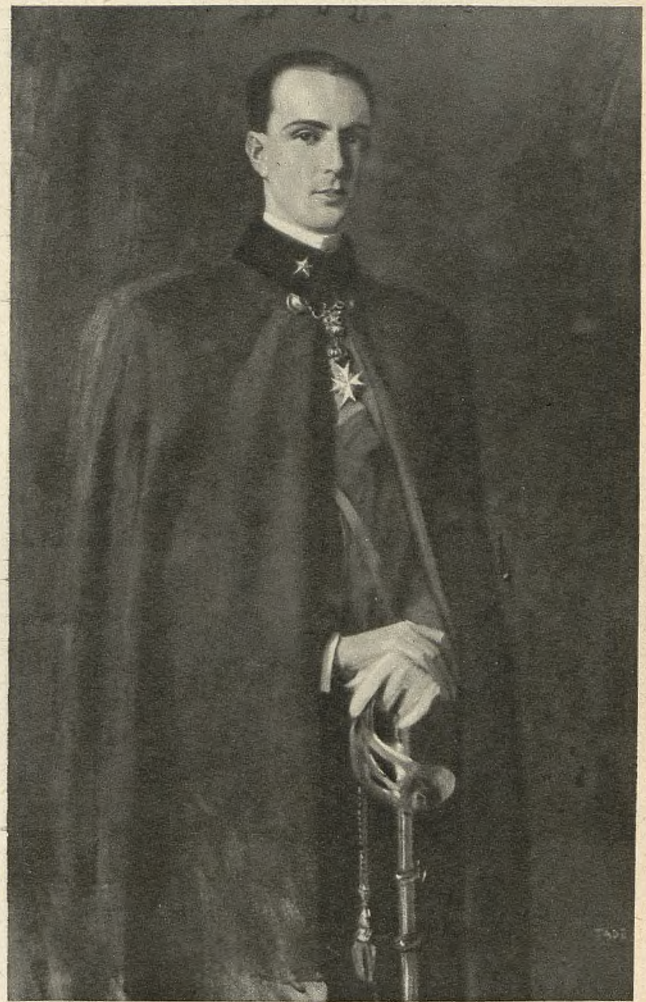
Tadeusz Styka należy do znakomitego rodu tradycyjnie sławnych malarzy. Jego ojciec Jan Styka odegrał swojego czasu niemałą rolę w sztuce polskiej i pozostawił szereg świetnych płócien. Również brat Tadeusza Styki, Adam jest zaszczytnie znany, szczególnie z obrazów o egzotycznej treści, malowanych z niesłychaną wprawą i wprost fotograficzną dokładnością.

Tadeusz Styka jest przedewszystkiem zamiłowanym portrecistą. Miarą jego popularności jest to, że najwyżej postawione osobistości, plutokracja amerykańska, sfery wytworne, a w szczególności piękne panie pozują mu do portretów i płacą za nie olbrzymie, jak na dzisiejsze stosunki sumy.

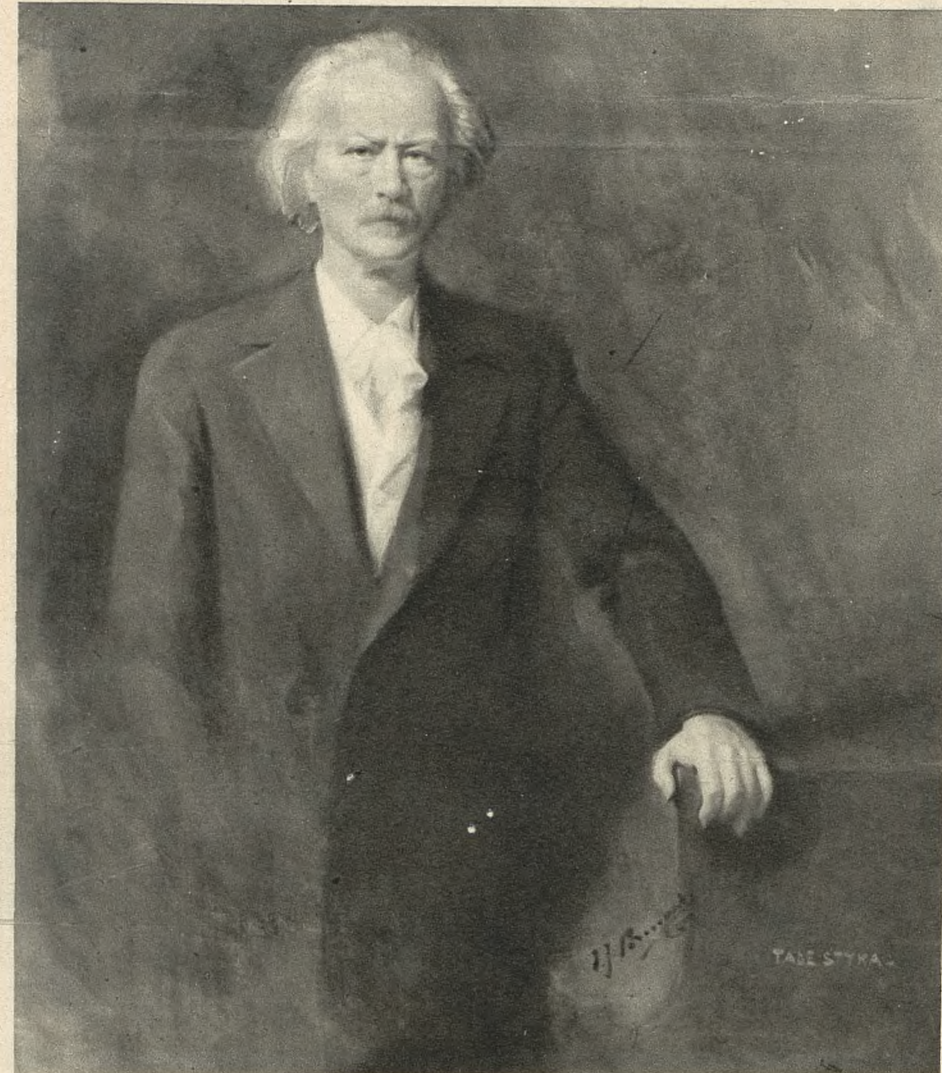
Rok temu objeżdżali Stykowie ze zbiorową wystawą swoich dzieł całą Polskę, budząc wszędzie podziw tak dla techniki, jak i ilości imponujących eksponatów. Sale wystawowe zaludniły się tłumami publiczności, które z zachwytem podziwiały pracę mistrzów i piękno ich modeli.

Tadeusz Styka należy do nielicznych artystów polskich, których sława ugruntowała się za oceanem. To też wystawy mistrza, będące niebywałą atrakcją w Ameryce, są doskonałym środkiem propagandy. Niedawno odwiedziła nawet pracownię Styki matka prezydenta Roosevelta i pozowała mu do reprezentacyjnego portretu. Ostatnio urządził Tadeusz Styka wielką wystawę w Nowym Jorku, będącą ewenementem towarzyskim.

Sztuka Tadeusza Styki jest prosta i bezpośrednia. Przemawia ona do każdego swoistym urokiem. Niezwykła, wprost wirtuozowska technika władania pendzlem stawia Tadeusza Stykę na poczesnem miejscu wśród najpopularniejszych portrecistów świata. Do najbardziej udatnych, a dla nas interesujących portretów mistrza Styki należy wizerunek Ignacego Paderewskiego, pełen wzniosłości i polotu.



Portret księcia Umberto di Savoia, malował Tadeusz Styka. Bernès — Paris.



Ignacy Paderewski, malował Tadeusz Styka.



Pani James Delano Sara Roosevelt pozuje Tadeuszowi Styce do portretu w jego studio w N. Jorku. The Gray Studio — N. Y.

ADAM MICKIEWICZ.



Malował Józef Oleszkiewicz. — Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

Z pośród licznych portretów Mickiewicza trzy są najpopularniejsze: Oleszkiewicza, Wańkowicza i Horowitza.

Wańkowicz przedstawił poetę na „Judachu skale“, zadumanego i patrzącego w dal. Z postaci jego bije młodzieńczy urok. Poza jest trochę teatralna, ale zgodna z duchem epoki, która lubowała się w patosie i romantyczności.

Portret Oleszkiewicza pochodzi z 1828 r. i był malowany w Petersburgu (Józef Oleszkiewicz pinx. Petropoli 1828) i przedstawia Wieszcza w pełni męskich sił. W trzy lata później Mickiewicz zabierze się do pisania Dziadów, a w pięć później „Pana Tadeusza“.

Oleszkiewicz Józef był uczniem Smuglewicza i Dawida. Od 1812 r. mieszkał w Petersburgu i był członkiem Akademji Sztuk Pięknych. Pochodził ze Żmudzi, umarł w 1830 roku.

Najbardziej jednak do szerokich mas przemówił portret Mickiewicza, malowany wedle dagerotypu (fotografji) przez Horowitza. Widzimy na nim Wieszcza, już steranego życiem. Długie, siwe włosy okalają jego oblicze a zarzucony na ramiona płaszcz pielgrzyma jest jakby znamieniem apostolstwa.

Tego Mickiewicza Apostoła i cierpiętnika oglądamy na wszystkich pomnikach, w czytankach szkolnych i na tablicach pamiątkowych. I ten Mikiewicz jest najbliższy naszemu sercu. Chcemy go bowiem widzieć, jako dobrotliwego ojca, zatroskanego o swoje dzieci, jako Wieszcza, dźwigającego brzemię lat i mądrego tymi latami i jako króla poetów, dostojnego swoją powagą.

HUMOR.

Na plaży.



— Ach te muchy; jedna z tych bestyj zostawiła pani znak na plecach.
— Zabraniam panu obrażać mego kuzyna!..

Współczucie.



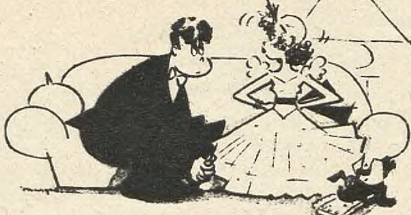
— Biedny Filip, gdybym była została jego żoną, dostawałabym teraz rentę od kolei...

Sezon rybacki.



KUPIEC: Widzi pan, z tą puszką jest panu do twarzy...

W kłopocie.



— Edwardzie, czy wzrok twój oznacza miłość, czy też, że zjadłeś coś niestrawnego na obiad..

Dogodne warunki.



— Czy to pan uszył mojemu synowi przed trzema laty garnitur, który do tej pory nie jest zapłacony?
— Tak jest, przyszedł pan zapewne wyrównać rachunek?
— Nie, chciałbym tylko zamówić dla siebie na tych samych warunkach...

SZARADA.

(Ul. J. U. Wonschowa — Warsz. Klub Szaradz.)

Trzecie-drugie okryły to — co w rozwiązaniu,
Dziś słychać bolszewickie tylko drugie-trzecie,
Literatura cała teraz w rozpasaniu,
A muzyka w „jazzbandzie' zwykle jest w komplecie...
Sztuki piękne i całe — na emeryturze,
Zaś boginie dziś siedzą na „Stracenia Górze'!

Zmilkła lutni muzyka i eolskiej harfy,
Wyśmiane — pod okienkiem lubej — serenady
I z barwą ukochanej — malownicze szarfy,
Gdy poemat miłości srebrzył księżyc blady...
A dzisiaj pod okienkiem swej „pani' wybrany —
Trąbi z auta na alarm, jak słoń opętany!

Dziś poezja bez rymu, a rytm bez muzyki —
W kurczach epileptycznych modnej „rumby' jęczy,
W utworach dziś muzycznych drugie-trzecie, krzyki,
Wszystko to bezgranicznie nuży nas i męczy...
I rzewne pierwsze-drugie zniknęły żebracze,
A gdy czytasz dziś całe — nikt już nie zapłacze!

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida' przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida'.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 czerwca 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 21.

SZARADA: Barkarola.

REBUS: „Kobieta może się obejść bez małżonka, bez kochanka a nawet i bez pieniędzy, ale nigdy bez lustra".

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 21 nadesłali:

„Bebe", Baranowicze; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Wiktorja Kowalska, Warszawa; J. N. Maziarz, Ozorków; Stan. Nowicki, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Rudolf Tyblewski, Poznań, J. Bielenia, Warszawa; Irena Ładówna, Warszawa; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki sand.; Zygmunt Korzeniowski, Żywiec; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Marja Jasińska, Warszawa; inż. K. Podwysocki, Rembertów; Wanda Sobecka, Poznań. Władysława Głowacka, Warszawa; Leon Ośmiałowski, Chełmno; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Wacław Tyblewski, Poznań; Ewa Brzozowska, Warszawa; Aleksander Jastrząb, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Wanda Kamińska, Grudziądz (zł. 20.—); Bolesław Kurowski, Warszawa. Juljan Gąsior, Żywiec; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Zb. Block, Poznań; Aniela Jędrasówna, Czyżów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Tolek z Baranowicz; Wanda S.; Stanisława Szczawińska, Poznań. W. Rzemyszkiewicz, Leszno; Zygmunt Tietz, Warszawa (zł. 10.—); E. Piottuch, Wilno; „Maryśka z Pohulanki", Wilno; Wł. Jankowski, Żywiec; Jan Obtułowicz, Żywiec; Marjan Musiałowicz, Poznań; Ludwik Iwanowski, Kutno; Józef Maziarz, Ozorków; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; Wojciech Ciepiela, Kraków. Józef Małajewicz, Wieliczka; Elżbieta Glowania, Kraków; Julja Grzywaczowa, Kraków; Jan Badura, Szopienice; Michał Adamczyk, Siedlce; Andrzej Orszański, Kraków; dr. H. Opielińska, Środa; Petrynowski, Kutno; Helena Jochemczykówna, Katowice. A. Supińska, Warszawa; **Zygmunt Łebek, Miechów**; prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII. 1934); por. Stan. Sendor, Rajcza; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań.

Nagrody otrzymali pp. Wanda Kamińska, Grudziądz (zł. 20.—), Zygmunt Tietz, Warszawa (zł. 10.—) i Zygmunt Łebek, Miechów (prenumerata miesieczna „Światowida" od 1—31. VII. 1934 roku.

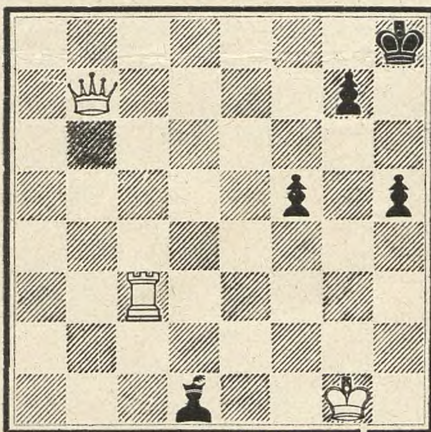
Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

E. Zepler (I—II nagroda ex aequo w konkursie „Die Schwalbe" w r. 1922).

Czarne: Kh8. Gd1, piony: f5, g7, h5 (5).



Białe: Kg1, Hb7, We3 (3).
3-chodówka 3 + 5 = 8.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki E. Zeplera:

1. H—b2! I. 1... K—g8 2. W—c7 i 3×; **II.** 1... G—a4 (—b3) 2. W— c3 i 3×.

PARTJA.

Białe: **H. Riemann** — Czarne: **Krüger**

grana w turnieju o mistrzostwo Lipska w grudniu 1933 r.

Gambit królewski.

1. e4 e5	12. K—h1 G—b6
2. f4 e×f4	13. H—e1 S—d7 **(3)**
3. S—f3 S—f6	14. H—g3 h5
4. S—c3 c6 **(1)**	15. Wb—e1 S—c5
5. d4 **(2)** G—b4	16. S—g5 **(4)** H—d7
6. G—d3 d5	17. e6! G×e6
7. e5 S—e4	18. S×f7! 0—0 **(5)**
8. 0—0 S×c3	19. H×g7+ K×g7
9. b×c3 G×c3	20. G—e5+ K—g8
10. W—b1 G—g4	21. S—h6 **mat!**
11. G×f4 G×d4+	

UWAGI:

(1) Należało grać 4... d6!
(2) Ostrzejszą grę miały białe po 5. e5!
(3) Czarne powinny były próbować 13... 0—0.
(4) Grozi S×f7.
(5) 18... K×f7 19. G—6+ K—g8 20. G—e5 z groźbą G—f7+.

Scenarjusze nadesłane w terminie, których przyjęcie ze względów formalnych uległo opóźnieniu.

L. 755 „Flet'. — 756 „Dedal". — 757 „Mentor". — 758 „Styks". — 759 „Ozyrys". — 760 „Łuk'.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„U. K. L.". Scenarjusze zaakceptowaliśmy i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

„WP. KPT. DR. KRAS. WARSZAWA". Nazwisko WPana nic nam nie mówi, bo go nie znamy i znać nie powinniśmy. Bez podania godła wyjaśnień udzielić nie możemy.

„WP. PRZYB., W-WA". Scenarjusz pod godłem „P. A. W." potwierdziliśmy w „Spisie scenarjuszów' pod nr. 406 w nr. 19 „Światowida" z dnia 5 maja b. r. i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

NOWY KRÓL KURKOWY M. LWOWA.

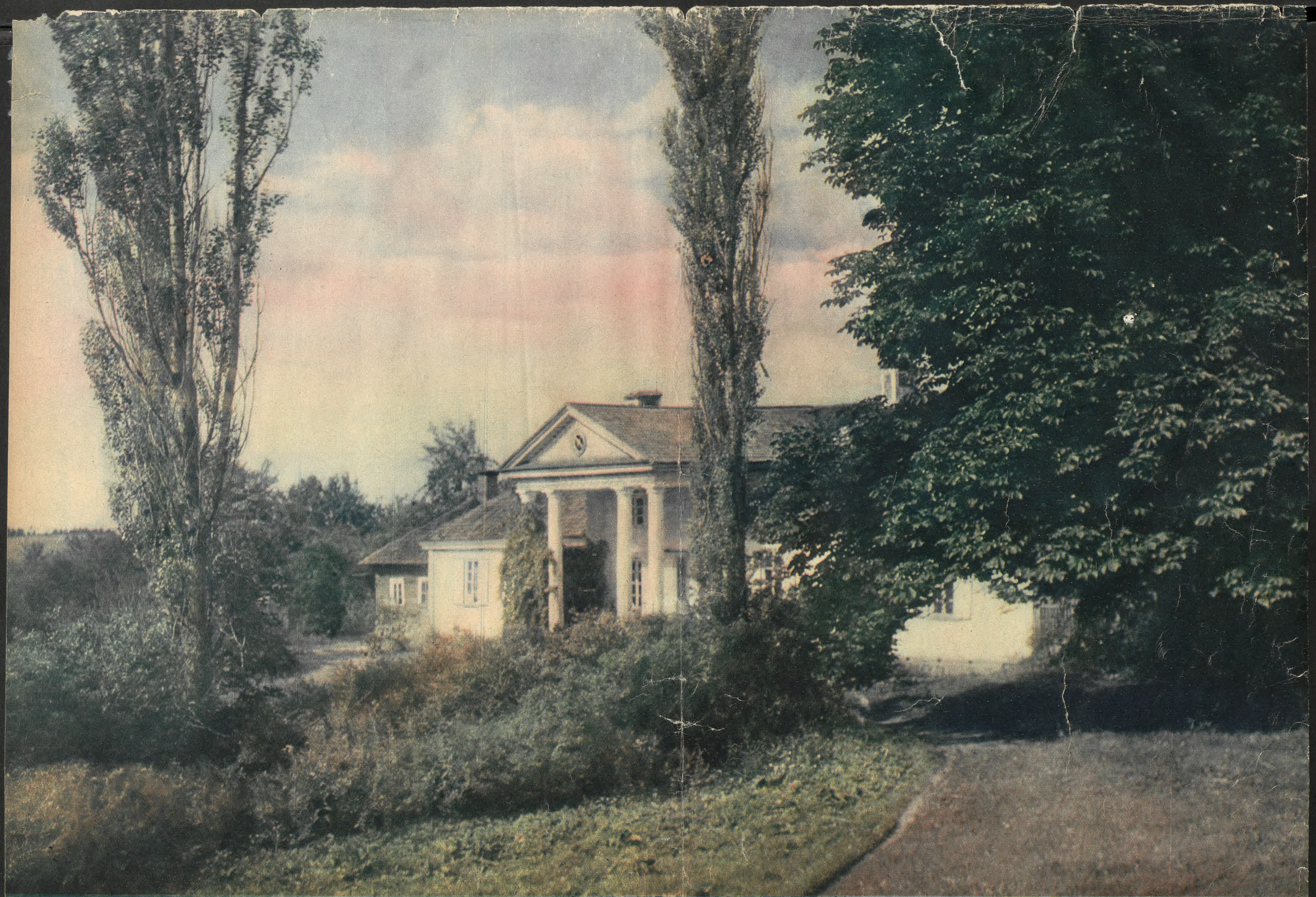


Królem kurkowym m. Lwowa na rok 1934 został p. Jan Jakóbczyński, a jego marszałkami dr. Paweł Kolarzowski i Stanisław Seemann. Towarzystwo Strzeleckie miasta Lwowa posiada chlubną kartę w dziejach tego miasta, jako stara ostoja patrjotyzmu i ducha obywatelskiego.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



STULECIE »PANA TADEUSZA«

Dworu szlacheckiego pod nazwą Soplicowo, w którym rozgrywa się część akcji „Pana Tadeusza“ nie b
w ziemi nowogrodzkiej. Istniały i istnieją natomiast do dnia dzisiejszego małe zaścianki, zwane Soplicow
Nie te zaścianki jednak opiewał Mickiewicz. Topografja terenu i inne szczegóły wskazują, że jako pierwow
służył Mickiewiczowi dwór szlachecki w Czombrowie, ongiś znajdujący się w posiadaniu rodziny Uzłowsk
a obecnie Karpowiczów. Na zdjęciu dwór w Czombrowie w obecnym stanie